

# Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Sułtan Mahomet II pod Bizancjum.

„Jakże wielkie jest upragnione miasto! Jakże piękne i ogromne! On jest najpotężniejszym władcą, przeto musi być jego”...  
(patrz Puzkarz Orbano)

# Legenda o pastuszku Pankracym...

Gdzieś w 12 stuleciu żyje sobie ubogi pastuszek, któremu na imię Pankracy. Droga do kościoła jest wielce daleką, a Pankracy kocha Boga bardzo. Pragnie tedy Jezusa mieć jak najbliżej, tak blisko, by nawet tu na łąkach pasąc trzody mógł Mu cześć oddawać bezustannie.

Poszedłszy tedy pewnego razu do Stołu Pańskiego, wyjął w prostocie swego serca potajemnie Sakrament z ust i schował Go do kieszeni. Wróciwszy na łąkę, umieścił Go w zagłębieniu swego pasterskiego kija, a uczyniwszy to rzucił się na ziemię i czcił Boga z największym oddaniem.

Trwało to tak długie tygodnie. Pankracy był nad wyraz szczęśliwy, że mógł Pana Boga mieć przy sobie na pastwisku! Aż raz pewnego, utrudziwszy się rzetelnie z bydlętem i nie mogąc dać mu rady, zapomniał na chwilę o Przenajświętszym Sakramencie. Rozgniewany rzucił w uniesieniu owym kijem za uciekającą krową. Lecz cóż to? Hostja upada niestety na ziemię, ale kiedy Pankracy spieszy, by ją z czcią największą podnieść, ucieka Hostja przed nim i poczyna unosić się w powietrzu! Dręczony sumieniem prosi proboszcza, by przyszedł z puszką i zabrał Najśw. Hostję. Lecz i przed proboszczem Hostja ucieka! Dopiero gdy sprowadzony na łąkę z Ratysbony biskup ślubuje wystawienie kościoła na tem miejscu, Hostja pozwala uchwycić się rękoma biskupa i złożyć do puszeki.

Dziś na tem miejscu znajduje się przepiękny kościółek Bettbrunn, cudowne

miejsce pielgrzymkowe, wielką czcią o-taczane w całej Bawarii.

Ów pastuszek Pankracy, pragnący Boga mieć jak najbliżej, stoi mi bezustannie na myśli, od chwili, kiedy przeczytałem budujące sprawozdanie o nowym kościele w Ignacewie Popowie! W dzisiejszych beznadziejnych czasach, kiedy powoli zaczynamy załamywać się wszyscy, kiedy szercząca się nędza zaczyna podcinać wszelką inicjatywę i energję, i kiedy z latarnią szukać trzeba idealistów i entuzjastów, wreszcie spotykamy człowieka o woli z granitu i sercu ogromnie ofiarnem, który śmiało za bary bierze się z trudnościami.

Niemal było zapewne zdumienie Biskupa, gdy pewnego dnia zjawił się u niego pewien rolnik z propozycją, utworzenia wyłącznie własnym kosztem całkowitej nowej parafii. Rolnik ten pochodzi z skromnych warunków, z 100-morgowego średniozamożnego gospodarstwa. Dzięki bardzo usilnej pracy przekształca się powoli w ziemianina. Doprowadza nowy mająteczek do rozkwitu. Kto inny z osiągnięciem takiego celu byłby zadowolony i uspokojony. Lecz on tak jak ów gospodarz wesela w Kanie Galilejskiej, teraz dopiero na sam koniec ofiaruje najlepszą i najcenniejszą część swojej istoty.

Mieszka w okolicy wśród ludzi, którzy mają daleko do kościoła, bo aż 11 kilometrów. Gdyby był samolubem, nie przejmowałby się tem wcale, bo konie dworskie są zawsze do dyspozycji. Gdyby dotychczas pracował tylko dla pieniędzy, byłby się stał ich niewolni-

kiem i mnożyłby fortunę do końca życia. Ale że to człowiek głębokiej, choć nie afiszującej się wiary, i zarazem wielce uspołeczniony, więc żał mu i domowników i sąsiadów, którzy muszą przebywać aż 11 kilometrów, by stanąć w kościele.

Postanawia więc ludziom Boga przybliżyć i stworzyć nową parafię.

Pytasz, ile też pieniędzy kosztuje utworzenie takiej nowej parafii z pięknym kościółkiem, plebanją i gruntem zabezpieczającym minimalne utrzymanie? Czy 200 lub może 300 tysięcy złotych? W każdym razie mogę cię zapewnić, że wynosi to sumę na nasze czasy olbrzymią. Niech ci to unaoczní takie codzienne porównanie. Oto najpoczytniejsze pismo w Poznaniu zbiera na cel bardzo patriotyczny, na samolot „Chrobry” od dłuższego czasu pieniądze. Mimo że zbiera je wśród setek i tysięcy ludzi ojczyznę gorąco kochających, mimo że zbiórka idzie nadspodziewanie dobrze, choć uczestniczą w niej szerokie masy i bardzo zasobne instytucje, mimo kilkunastu czy kilkadziesiątu dni trwania tej zbiórki, jakże daleko tej zbiórce do owej sumy wspaniałomyślnie darowanej przez tego jednego tylko człowieka powstającej parafii w Ignacewie Popowie!

Jakże piękny to człowiek!

Od chwili kiedy ręka Boża wzięła go w swe posiadanie, wiedzie życie nieomal ascetyczne. Odmawia sobie wszelkich godziwych rozrywek, do któ-

(Dokończenie na str. 445)

## Ewangelja na piątą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 5, wiersz 20—24.

**W**on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: *Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa, niż uczonych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż powiedziano w Starym Zakonie: „Nie zabijaj; ktoby zaś zabił, tego czeka sąd”... A Ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, tego czeka sąd; ktoby zaś rzekł bratu swemu: „zakalo”, tego czeka Najwyższy Trybunał; a ktoby rzekł: „bezbożniku”, tego czeka piekło ogniste. Jeśli zatem przyniesiesz ofiarę swą do ołtarza, a tam przypomnisz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam przed ołtarzem ofiarę swą, a idź, pojednaj się w pierw z bratem swoim, a wtedy, wróciwszy się, złóż ofiarę swoją.*

### NAUKA

#### Pod znakiem miłości i pojednania

Mój Boże! Jakże niepodobny jest świat współczesny do tego, jakim go chciał i chce mieć Zbawiciel...

Nie miłość i pojednanie, ale — niestety — nienawiść i duch niezgody „królują” wśród ludzkości.

Pokój przyniósł na świat Zbawiciel, Król pokoju; a świat jeden tylko pokój przy-

gotowuje, ten, który... siedzi na bagnatych i stroi się w maski gazowe.

Niema miłości i pojednania między narodami. I wśród dzieci jednego narodu: rozdarcie, zawiść, walka...

Gdy to piszę, staje przed oczyma mej duszy — jak żywy — wielki Sługa Boży, płomienny prorok narodu naszego, ksiądz Piotr Skarga, którego 400-lecie urodzin właśnie obchodzimy.

Otwieram jego pisma i czytam, jak pisze do „Bractwa miłosierdzia” jak nast.: „Gdy nam Pan Jezus, Zbawiciel i Bóg nasz, najwyższa mądrość i dobroć, ten zakon o wspólnej miłości postawił: chciał, abyśmy tu na ziemi, w Kościele św. Jego, jako w raj i w bycie szczęśliwym przemieszkali. Pomyślmy jedno sobie, gdybyśmy taki dom i takie miasto należeli, w którymby zakon miłości doskonałe był chowany: żeby synowie rodzicom, słudzy i poddani panom swoim posłuszeństwo oddawali: a ojcowie i starsi i panowie potrzeby ich wszystkie z tejże szczerzej miłości — jako ku samym sobie — opatrowali, gdzieby żaden waśni na nikogoż nie miał..., gdy jeden zachorzeje, aby wszyscy o jego się zdrowie starali, gdzie komu czego nie do-

staje, aby mu wszyscy cierpieć nędzę nie dopuścili, gdzie kto zasmucony i strapiony, aby do pociechy jego wszyscy przybiegali, gdzieby nie było swarów, złorzeczenia” i t. d. — I wymieniwszy jeszcze szereg czynników, składających się na pojęcie ewangelicznej miłości, woła: „Boże, jakieby to było tu na ziemi rajskie prawie pomieszkanie! O, jakobyśmy się do takiego miasta i domu i towarzystwa kwapili. Takieć nam miasto Zbawiciel nasz zbudował, taką nas Rzeczpospolitą opatrzył, takie nam bractwo i towarzystwo postanowił, na takim nas prawie osadził, taki nam Kościół swój święty i pokój w nim zostawił raczył, gdy nam wspólną miłość rozkażał...”

Wielkie przed nami zadanie dziejowe!

Musimy przywrócić „zakon miłości” Chrystusowej na tej ziemi w całej jego rozciągłości i wadze! Musimy stać się apostołami miłości i pojednania i to rychło, zanim opanuje tę ziemię szatański szal nienawiści, burzący Chrystusowe przybytki, mordujący Jego sługi, czyniący z ludz szakali!...

O. Henryk.

# CZERWONY PROBOSZCZ PARYŻA



Jest trochę architektem, artystą. Nawet kaplicę wymalował własnoręcznie. [abbé (ksiądz) Mercier, teolog i murarz].

...Kardynał ukończył swój dzień pracy. Dzień to był ciężki. Teraz jest już zupełnie cicho w samotnych komnatach księcia Kościoła. Kardynał klęczy...

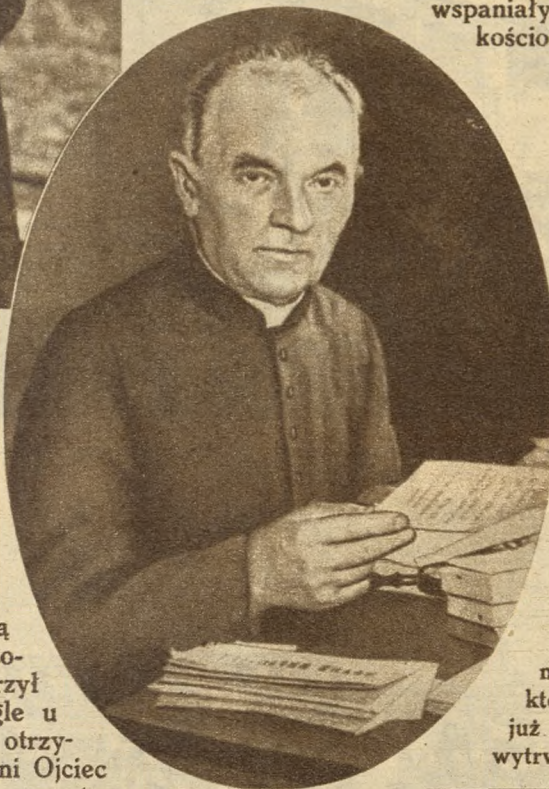
Przez lat blisko czterdzieści uczył i wychował młodzież duchowną w seminarjach i na uniwersytecie katolickim. Skromny zakonnik nie marzył nigdy o zaszczytach. Aż oto nagle u schyłku 1929 roku, regens kleryków otrzymuje zawiadomienie, że za kilka dni Ojciec św. uczyni go najpierw kardynałem, a potem wyświęci osobiście na arcybiskupa Paryża. Obecnie już siódmy zgorą rok dzierży on pastorał nad stolicą Francji.

Paryż i jego duszpasterskie bolączki. — Z regensa seminarjum arcybiskupem Paryża. — Więcej proboszczów i więcej kościołów! Zakazuję księdzu umierać. — Na przedmieściach Paryża wygląda „czerwono” i pogańsko. — Apostołowie świeccy: młodzieniec. — Panna po czterdziestce. — Komuniści płaczą. — Procesja eucharystyczna z św. Teresą i Janem Chrzcicielem w futerku.

Mysł kardynała leci nad wielkie miasto Paryż. Jak olbrzymia jest jednak ta jego diecezja! On, ojciec duchowy tej rodziny, nie może dać chleba tej wielkiej rodzinie. Tak jest, Paryż tylko na zewnątrz jest wspaniały: kościo-

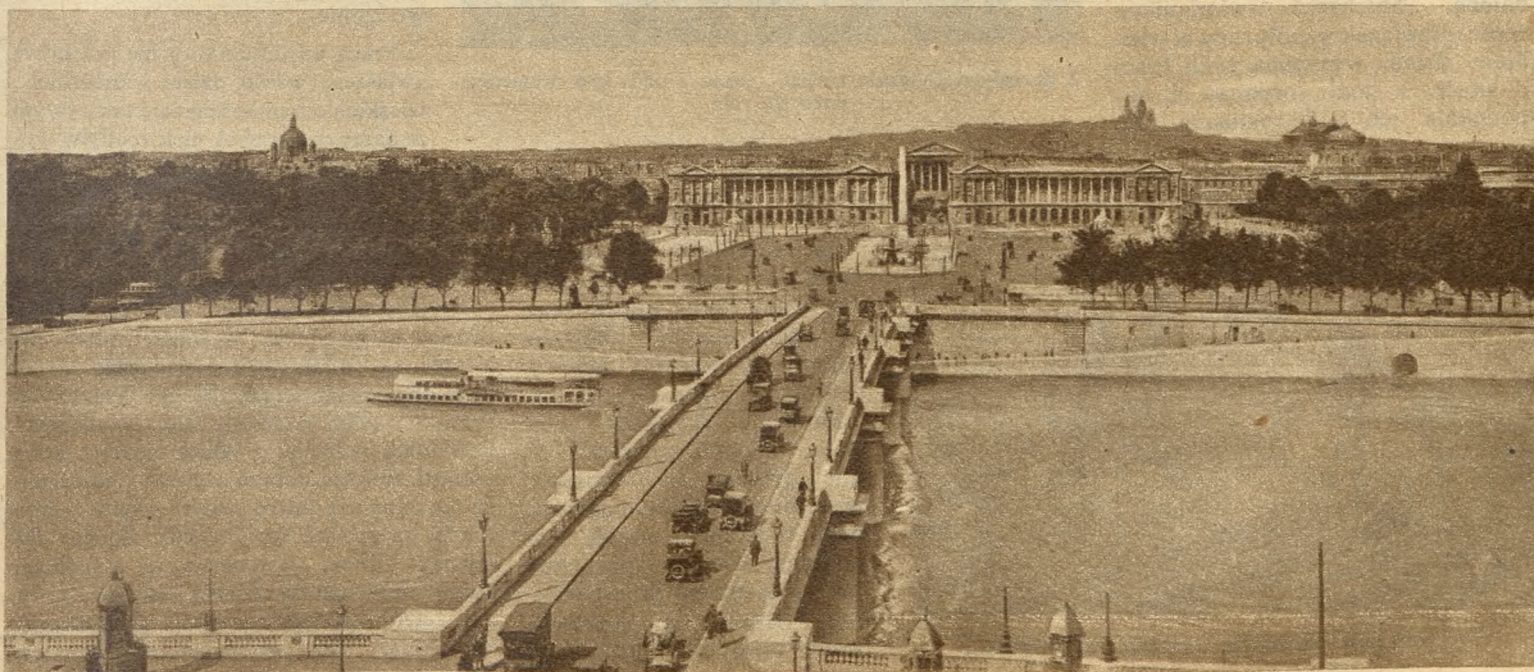
ły okazałe, kler dzielny, ceremonie wystawne, kazania głębokie i cudowne kwiaty mistyki, co kwitną w ukrytych ogrodach! Ale Paryż to w rzeczywistości jest najniezwyklejsza diecezja Francji. W całej Francji na każdy 1 tysiąc mieszkańców przypada przeciętnie jeden kapłan. A w Paryżu? Niektóre tu parafje (jak np. Clignancourt) liczą dziś 120, a może nawet już 130 tysięcy owieczek. I na to wszystko jeden jedyny kościół i siedmiu tylko kapłanów! Parafjan wypada tedy na jednego księdza aż 17 tysięcy. Jak defilada nędzy przeciągają przed oczyma księcia Kościoła te mocno przeludnione osiedla podmiejskie. Widzi więc Kardynał, że w jego pięciomilionowej paryskiej archidiecezji dokładnie 2 miliony ludzi są pozbawione duchowej opieki dlatego, że nie starczy dla nich ni świątyń, ni kapłanów. Na samych przedmieściach gwałtem potrzeba jakich 50 do 60 kościołów, z których każdy będzie kosztował około 600 tys. franków (200 tysięcy złotych). A iluż tu dopiero potrzeba księży!

Skąd Kardynał ma wziąć tych księży? I tak już wymaga od nich ile się tylko da — nawet od tych, co są słabi i chorzy. Każdy, który jeszcze mszę św. odprawiać potrafi, choć już nie może spowiadać i głosić kazań, musi wytrwać w służbie. Trzecia część duchowieństwa



Eminencja  
Ks. Kardynał Verdier,  
arcybiskup Paryża.

Poniżej: Któż patrząc na tę prześliczną panoramę Paryża tętniącego życiem, cywilizacją, niepojętym bogactwem bulwarów, mógłby przypuszczać, że w tem samym miejscu na przedmieściach gnieździ się najokropniejsza nędza materialna i duchowa.



archidiecezji paryskiej wróciła z wojny duchowo rozbita (jak wiadomo, we Francji księża muszą służyć w wojsku i w czasie ostatniej wojny wielu z nich poległo na polach walk); pozatem poważna część księży liczy już ponad 60 lat wieku. To nic, ale trafi się niejeden proboszcz, co ma już dziewięćdziesiątkę! A kiedy wreszcie taki duszpasterz-staruszek poprosi o zwolnienie, wtedy kardynał mówi mu: „niech ksiądz wytrwa jeszcze jeden rok... zakazuję księdzu umierać!”....

Wreszcie Kardynał podnosi się z kłęczek, przemierza tam i spowrotem pokój i wciąż pyta sam siebie: kto mi da księży? Kto mi dostarczy pieniędzy, bym mógł pobudować kościoły? Żeby to ci, którzy majątki posiadają, do parafii przynależą, kapłana przyjacielem swym zowią, a mają na to, — żeby to ci w chwilach duchowej udręki upadli przed tabernakulum i pomyśleli więcej o dzieciach nieochrzczonych, o chorych, których żaden kapłan odwiedzić nie może, — o starcach, co bez kapłańskiego błogosławieństwa schodzą z tego świata i bez modlitwy pożrebanii bywają!

Tymczasem tam na ulicach ani jednemu z przechodniów nie przyjdzie na myśl, jak ciężka troska gniecie duszę arcybiskupa Paryża, gdy wieczorem na klęczniku robi swój całodzienny rachunek sumienia...

### Apostołowie świeccy

W salonie stoi osiemnastoletni młodzieniec przed setką wytwornych pań i panów i mówi im o tem, co się dzieje na przedmieściu, oddalonem o jakie dziesięć kilometrów od tej wspaniałej dzielnicy. Niewiadomo co więcej podziwiać — współczucie i szczerść, czy zapał dla sprawy w jego mowie. W słowach, pełnych dantejskiej grozy, maluje mówca nędzę materialną i duchową, w której tam, u rogatk Paryża, żyją ludzie ze wszystkich prawie narodów świata, którzy przyjechali do Francji w pogoni za kawałkiem chleba. Słuchacze uświadamiają sobie obowiązek współpracy w wielkiem dziele wyrwania tych braci i siostr z toni rozpacz i zapoznania ich z Chrystusem. Po

przemówieniu młodzieńca przechodzi przez szeregi krzesel wykwinna panna z talerzem w ręku, portfele się otwierają, szeleszczą grube banknoty.

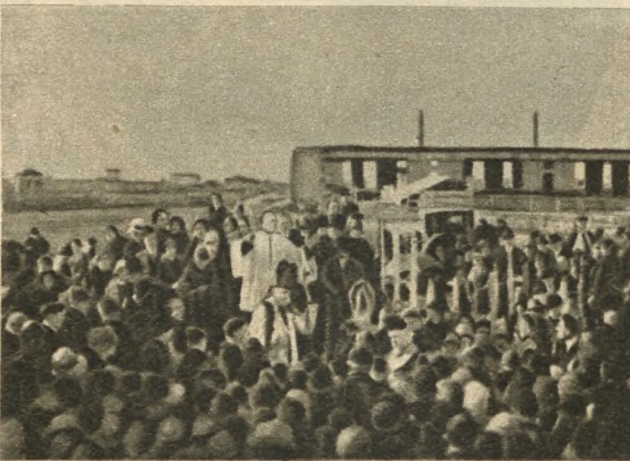
Oto apostołowie świeccy przy pracy. Za pieniądze zebrane pobudują kaplice i domki związkowe, będą żywili dzieci i kupowali lekarstwa dla opuszczonych chorych. Pomoc ich jest na czasie. Trzeba bowiem wiedzieć, że na przedmieściach Paryża wygląda bardzo „czerwono” i pogańsko. Są okolice, gdzie ochrzczonych można policzyć na palcach.



Paryż tylko na zewnątrz jest wspaniały! W takich kłitkach mieszkają na przedmieściach panowie Paryżanie, sąsiedzi królewskiego Wersalu!



Powrót do Boga komunistycznej dzielnicy Paryża rozpoczyna się od dzieci...



Z dorosłymi znacznie trudniej, choć i pod tym względem dużo się robi...



Pod jego kierunkiem wszystko to powstało...

Co za pole popisu dla gorliwości apostołów świeckich!

W takim np. Marokku, niedawno powstałem osiedlu, całą pracę apostołską, prowadzą niemal wyłącznie uczniowie wyższej szkoły górniczej oraz akademii budowlanej dla dróg i mostów. Złożyli oni swe biedne grosze, by wynająć wspólnym wysiłkiem nędzną budę o jednym oknie, bez podłogi. Do niej przychodzą co niedzielę rano i ofiarują jedyny w tygodniu wolny czas, by zaprowadzić

zebraną młodzież do oddalonego kościoła i by następnie bawić się z nią oraz uczyć ją katechizmu.

Poświęcenie takie ściągnęło na siebie uwagę miłosierdzia bożego. Znalazł się dobrodziej, który podarował obszerny teren, obowiązując się pobudować na nim skromną kaplicę, a później także probostwo.

### Najmłodsi parafjanie

W osiedlu, noszącym szumną nazwę Lutecja, pewien kapłan wynajął tanio kawałek gruntu, z małym kamieniczką. Dalszą pracę pozostawił już apostołce świeckiej, pannie, która przekroczyła czterdziestkę. Przyjeżdża ona z Paryża, krąży od domu do domu, zwabia za pomocą cukierków dziatwę do „sali szkolnej”, przerobionej ze szopy, i udziela jej podstawowych wiadomości z katechizmu. Obiad przynosi ze sobą i zjada na zimno, gdyż nie stać ją na ciepłą strawę w restauracji. Własnym kosztem wystawiła huśtawkę, stanowiącą niemały wabik dla dzieci. Za własne grosze kupuje wszystko, co należy do wyposażenia tej budy na kapliczkę, gdzie odprawia z dziećmi nabożeństwa, ciesząc się wielkiem powodzeniem.

Praca wśród dziatwy nie jest łatwa, zwłaszcza wśród dzieci francuskich i włoskich o temperamencie tak żywym, że nasze dzieci obok nich robiłyby wrażenie śpiących owieczek.

Ileż cierpliwości i energii trzeba, by nie wypuścić cugli z ręki, by się nie zniechęcić wobec ich samorzutnej dzikości. Wyobraźmy sobie, jaką minę mogła stroić owa starsza pani, usiłująca pozyskać serce dzikiego małego apasza. Prosiła go grzecznie, by raczył obok niej usiąść, na co odebrała odpowiedź: — „ja mam obok ciebie usiąść? Ej nie! Jesteś mi za stara...” Albo co mnie się przydarzyło. Powiadam jednemu z takich malców, który potrafił zmówić dobrze pacierz: „pójdziemy do kantyny na talerz zupy z cebuli” (uchodzącej za specjal we Francji). Zgoda! Poszliśmy. Zupa, wydawana z wspólnego kotła, niebardzo przypadła mi do gustu. Ani talerz, ani jego zawartość nie grzeszyły czystością. Mój dziesięcioletni towarzysz

mlaskał językiem na znak zadowolenia, podczas gdy ja się dławilem, znalazłszy w zupie drobny strzęp ściereki kuchennej. Przestając jeść, zwróciłem chłopcu uwagę na przyczynę rzekomego braku apetytu. Lecz on, bez wzruszenia, z istic paryską nieczułością człowieka, który się niczemu nie dziwi, rzucił mi w twarz jakby od niechcenia: „Ciekawy! Ksiądz dał zaledwie pół franka za talerz zupy i chciałby może, żeby zamiast ścierek pływały w niej jeszcze jedwabne chusteczki!..”

Ale róże, choć mają ciernie, zostają różami.

Najbardziej wzruszające są dni pierwszego nabożeństwa, odprawionego w salistodole albo w baraku. Zdarza się wtedy, że zawzięci komuniści płaczą jak dzieci, gdy poznają słodycz religii, o której dotychczas słyszeli tylko oszczerstwa. Mają oni, nawiasem mówiąc, szczególną sympatię dla proboszcza Paryża, kardynała Verdier boć nosi on ich kolor na sobie. Zresztą poprzez mądre oblicze arcybiskupa, przebija nawet spod czerwonej piuski uduchowiona dzięki wysokiej oglądzie umysłu twarz chłopca, urodzonego pod ubogą strzechą wieśniacza. W pewnej wsi w pobliżu Saint-Denis zdarzyło się, że Kardynał przyjechał, by poświęcić kamień węgielny pod nowy kościół.

Ksiązę Kościoła przemówił tak serdecznie do zebranych, że po uroczystości przyszli do miejscowego księdza robotnicy, socjaliści, i pytali się, kiedy znów zawita do nich ten „czerwony proboszcz”, który im się podoba.

### Pan Jezus wśród komunistów

Porte la Chapelle — końcowa stacja kolei podziemnej Paryża.

— Trzy lata temu — objaśnia mnie mój towarzysz — wszyscy odradzali naszemu księdzu, by się nie osiedlał w tem gnieździe komunistów. Nie było pieniędzy na budowę kaplicy, plebanji, domu ludowego. Sodalicia Marjańska, pomagała jednak jak mogła. Ale przede wszystkim sam ksiądz z nie-spożyta energią zabrał się do dzieła. Jest trochę architektem, artystą. Pod jego kierunkiem, przy jego wyteżonej pracy wszystko to powstało. Zobaczysz Ksiądz kaplicę wewnątrz, własnoręcznie przez niego wymalowaną.”

W międzyczasie doszliśmy do skromnej chaty, do czegoś w rodzaju salki parafjalnej. Ruch szalony. Panienci — Dzieci Marii — kończą ubierać dzieci i młodzież, biorącą udział w procesji. A więc nasamprzód grupa aniołków: dziewczynki w bieli, ze skrzydełkami u ramion. Potem idą święci. Święta Tereska, ładząco podobna do wielkiej Świętej z fotografii, z rączkami pełnymi róż. „Te róże to łaski, które św. Tereska wyprasza dla ludzi u Pana Jezusa” — mówi mi z głębokim przekonaniem mała wybrana. Św. Jan Chrzciciel z futerkiem, zarzuconem na gołe ramiona, tak poważny i przejęty, że na



Taki pomnik kiedyś wystawi wdzięczna potomność budownicemu katolickiego Paryża ks. kardynałowi Verdier.

żadne pytanie nie odpowiada, lecz za to z całej siły przyciska do swego sześćdziesięcioletniego serduszka drewniany krzyż.

Najliczniej reprezentowana jest Krukcjata Eucharystyczna. W białym stroju zakonnym, z kapturami nasuniętymi na główki, z niebieskimi krzyżami na piersiach, dzieci wyglądają dziwnie skupione.

— Jak Ksiądz Dobrodziej widzi, powrót do Boga komunistycznej dzielnicy Paryża rozpoczyna się od dzieci. Do czytanych dusz łatwiej trafiają prawdy nadprzyrodzone. Z dorosłymi znacznie trudniej, choć i pod tym względem dużo się zrobiło. Liczni są rodzice, co choć sami omijają kościół, jednak nie bronią uczyć swym dzieciom na mszę i nabożeństwa. Widzi Ksiądz, to ci wszyscy, którzy tu, na placu przyszli oglądać procesję, ale do kaplicy nie wejda. Są i gorsi — zaraz się Ksiądz o tem przekona.”

Skoro Przenajświętszy Sakrament, niesiony w rękach kapłana misjonarza i poprzedzany tą młodocianą świtą, wkroczył na ulicę, zauważyłem grono osób, stojących na uboczu. Mężczyźni mieli nasunięte czapki na czoło i papierosy w ustach, kobiety ze złem, a nieraz wyuzdanem spojrzeniem spoglądały na procesję. Stali niemi, nieruchomi, a tacy przytem biedni. Ze pieśń w ustach dziewczęcego chóru wezbrała żalem i prośbą, a złożone do modlitwy rączeta dzieci zdawały się drzeć niewinnem błaganem. Z białej Hostji padały promienie łaski i miłosierdzia. Może kiedyś dotrą te promienie także do tych, co na uboczu stali, zastygli w swej złowrogiej postawie.

Ks. W. Kl.

Obok: W procesjach francuskich, a także włoskich i hiszpańskich, jest dużo przeniemi, symboli. A więc nietylko św. Jan Chrzciciel z futerkiem i nietylko św. Teresa z rączkami pełnymi róż. Oto gromadka panienek niesie ośmioro błogosławieństw, przypominając w ten sposób główne zasady katechizmu!



Człowiek prosty, szczerzy, mający uczciwe imię, więcej zdziała przez dzień, niż zręczny, lecz bez przymiotów, przez rok.

# W pampasach argentyńskich



Na dalekich równinach Argentyny, zwanych pampasami, zachowały się do dnia dzisiejszego postaci, dobrze nam znane z powieści i opowiadań lat młodzieńczych. Są to „gauchos” (czytaj gaucho), bohaterowie licznych przygód i zawołani jeźdźcy. Rozległe pampasy, porośnięte bujną roślinnością, są pastwiskiem licznych stad koni, należących do tu i owdzie rozsianych „estancji”, czyli folwarków. Ich właściciele trudnią się hodowlą bydła i koni. Od czasu do czasu pampasy ożywają się tętentem ogromnych tabunów dzikich koni,

Don José (czyt. Don Zosej — po polsku pan Józef), król gauchosów argentyńskich, mistrz we władaniu bolą. Gaucho to poskramiacz mustangów i zawodowy ujeżdżacz-artysta. Bola to pocisk, składający się z 2 kul ołowianych, okrytych grubą skórą, zawieszonych na długiej, mocnej linie. Don José jest postacią żyjącą, dobrym znajomym pana W. Rugego, któremu zawdzięczamy fotografie, zdjęte 2 lata temu na pewnym folwarku w Argentynie.

czyli mustangów. Ameryka, jak wiadomo, wśród swego różnorodnego świata zwierzęcego nie posiadała koni. Przywieźli je dopiero pierwsi biali odkrywcy. Z biegiem lat, pozostawione bez pieczy konie zdziczały i rozmnożywszy się, potworzyły liczne tabuny mustangów, dochodzące niekiedy do tysiąca sztuk. Zdarza się często, że oswojone konie,

pasące się pod opieką „peonów”, zatekniwszy za swobodą i daleką przestrzeń, przyłączają się do tabunów mustangów i znikają

w pampasach. To też hordy urządzają ze „estancji” częstokroć na dzikie konie, zanim staną się wierzchni — przejść muszą specjalną tresurę. W rękach dzielnych i nieustraszonych „gauchosów”, brawurowych ujeżdżaczy, stają się znów zwierzętami domowymi, przyjaciółmi człowieka.

Wczesnym rankiem, ze wschodem słońca, zaczyna „gancho” swój dzień pracy. Przypiąwszy ogromne i ciężkie ostrogi, dosiada swego wierzchowca, uzbrojony w harap, t. j. w długi bicz na krótkim biczysku, w „lasso”, czyli długi sznur z pętlą i w „bole”, t. zn. linę, zakończoną dwiema ołowianymi kulami, obszytymi skórą. Gromada „gauchosów” opuszcza konno „estancję” i zapuszcza się w pampasy na poszukiwanie mustangów. Kierując się licznymi, tylko im znanymi śladami, wyszukują „gauchos” pasące się tabuny dzikich koni i otaczają go szerokim kołem. Zaczyna się gonitwa. Mustangi pędzą oszalałe przez równinę, ścigane na rączych, oswojonych koniach przez „gauchosów”, którzy upatrują wśród uciekającego tabunu najpiękniejsze okazy. Co chwilę rozlega się świst celnie rzuconej „boli”. Ołowiane kule owijają się dookoła pęciny upatrnego mustanga, hamując dalszy jego bieg i często powalając go na ziemię. W tej samej chwili

spada na kark zwierzęcia „lasso”, którego koniec przymocowany jest do siodła jeźdźcy.

Gauchos” wracają do „estancji” z pojmanymi na „lasso” mustangami. Ziemia dudni pod kopytami galopujących zwierząt. Cała kawalkada wpada jak buragan do „estancji”. Konie zrywają się, stają dęba, wzbijając tumany kurzu. Tymczasem „gauchos” uwijają się zręcznie, unikając kopyt końskich, przywiązują złowione mustangi silnymi splotami „lassa” do drzew i grubych pali.

Pojmany koń próbuje zerwać więzy. W krwi nabiętych oczach zwierzęcia maluje się przestach. Z rozwianą grzywą, przebijając nerwowo kopytami, wspina się i szarpie, lecz „lasso” przykuwa go do miejsca. Po dłuższym czasie, nieraz po kilku godzinach, zwierzę z wolna się uspokaja i rezygnuje z dalszego oporu, widząc, że wszelki wysiłek jest daremny.

Z tą chwilą zaczyna się właściwa tresura, czyli najtrudniejsze i najcięższe dla „gauchos’a” zadanie: osiodłanie i ujeżdżenie dzikiego mustanga. Stojący dotychczas na uboczu „gauchos” z wolna zbliżają się do konia z siodłem, uzdą i cugłami. Następnie szeregują się do przodu, owijając się dookoła przednich nóg i hamując bieg zwierzęcia.

nych ruchów, lecz nieraz trzeba kilkakrotnych wysiłków i prób, zanim uda się osiodłać takiego dzikusa.

Mustang ma już na grzbiecie siodło, opięto mu popręg, założono uzdę i cugle.

„Gauchos” odwiązują go od pala i na długich i mocnych rzemieniach wyprowadzają stawiające opór zwierzę na wolną przestrzeń, poza

Obok na lewo:

Chwila, w której „bola” dosięga uciekającego mustanga. Ołowiane ciężarki owijają się dookoła przednich nóg i hamują bieg zwierzęcia.



„estancją“. Najdzielniejszy z ujeżdżaczy podchodzi do niespokojnego zwierzęcia i próbuje szybko i sprawnie dostać się na jego grzbiet. Na spalonej od wichru i słońca twarzy „gauchos'a“ maluje się skupienie. Zwierzę wierzga, skacze, bije kopytami, nie pozwalając się zbliżyć. Mijają długie chwile, wypełnione tygrysim skradaniem się jeźdźca, który co chwilę odskakuje zręcznie, unikając uderzeń kopyt końskich.

Wreszcie nagłym i śmigłym ruchem wskakuje „gaucho“ na grzbiet i w tej samej chwili, zwolnione z krępujących je rzemieni zwierzę rusza z kopyta galopem w step, unosząc na grzbiecie dzielnego ujeżdżacza. Reszta „gauchos'ów“ dołącza również swych oswojonych rumaków i rusza pędem w ślad za zbiegiem. Za chwilę już są przy nim i galopują obok.

Teraz następuje chwila, wymagająca niezwykłej siły mięśni i nerwów ujeżdżacza: walka, w której człowiek zręcznością i odwagą pokonać musi dzikie zwierzę. Oszałały mustang za wszelką cenę chce się pozbyć ciężaru z grzbietu i wszelkimi sposobami stara się zrzucić jeźdźcę. Zrywa się i szarpie, stając dęba to na przednich, to na tylnych nogach, wykonuje niesamowite skoki w bok, lecz „gaucho“ w mig przewiduje każdy jego ruch i niezachwianie siedzi w siodle, ściskając nogami, jak kleszczami, boki zwierzęcia. Raz po raz ostre kolce ostróg wpijają się w ciało konia, krwawiąc jego boki, raz po raz spada ciężki harap na kark

i grzbiet, doprowadzając zwierzę do szału. Mustang rzuca się na ziemię, lecz jeździec na pewnych stopach staje nad nim okrakiem i nowy, świszczący cios harapa zmusza zwierzę do poderwania się. Zdaje się, że „gaucho“ przyrósł do siodła. Pot spływa mu po twarzy strumieniami, żyły rąk trzymających cugle pęczniają jak postronki, piana białymi płatami spada z boków końskich na ziemię... Jeździec nie ustępuje. Pewnemi ru-

#### Poskromienie złoŹnika...

Pojmany mustang zostaje skrepowany za tylne nogi i przy pomocy „lassa“ przywiązany do grubego pala. Tu w dzikich podskokach w ciągu dwóch lub trzech godzin wyladowuje swą siłę, aż nie stanie się dość łagodny, by z nim zacząć właściwą naukę jego przyszłego zawodu.

chami rąk i nóg poskramia dzikie porwy zwierzęcia. Biada mu, gdyby na chwilę nerwy odmówiły mu posłuszeństwa, gdyby odwrócił na moment uwagę od konia — każdej chwili grozi mu

Na dole: Pierwszy raz z siodłem! Zwierzę wciąż jeszcze przywiązane do pala. Równocześnie trzymają je lasem. Koń tak skrepowany nie ma swobody ruchów, lecz mimo to przeciwnikiem jest bardzo niebezpiecznym, gryzącym, wierzgającym i rzucającym się całym ciężarem na ziemię! Biada gauchos'owi, który niezgrabnie podejdzie z siodłem! Trzeba je zarzucić w mgnieniu oka i natychmiast przymocować! Nieraz trwa to dość długo, czasem udaje się od pierwszego razu. Wreszcie mustang po raz pierwszy osiodłany!



upadek z grzbietu końskiego i stratowanie rozszalałych kopyt, a co za tem idzie... kalectwo lub śmierć.

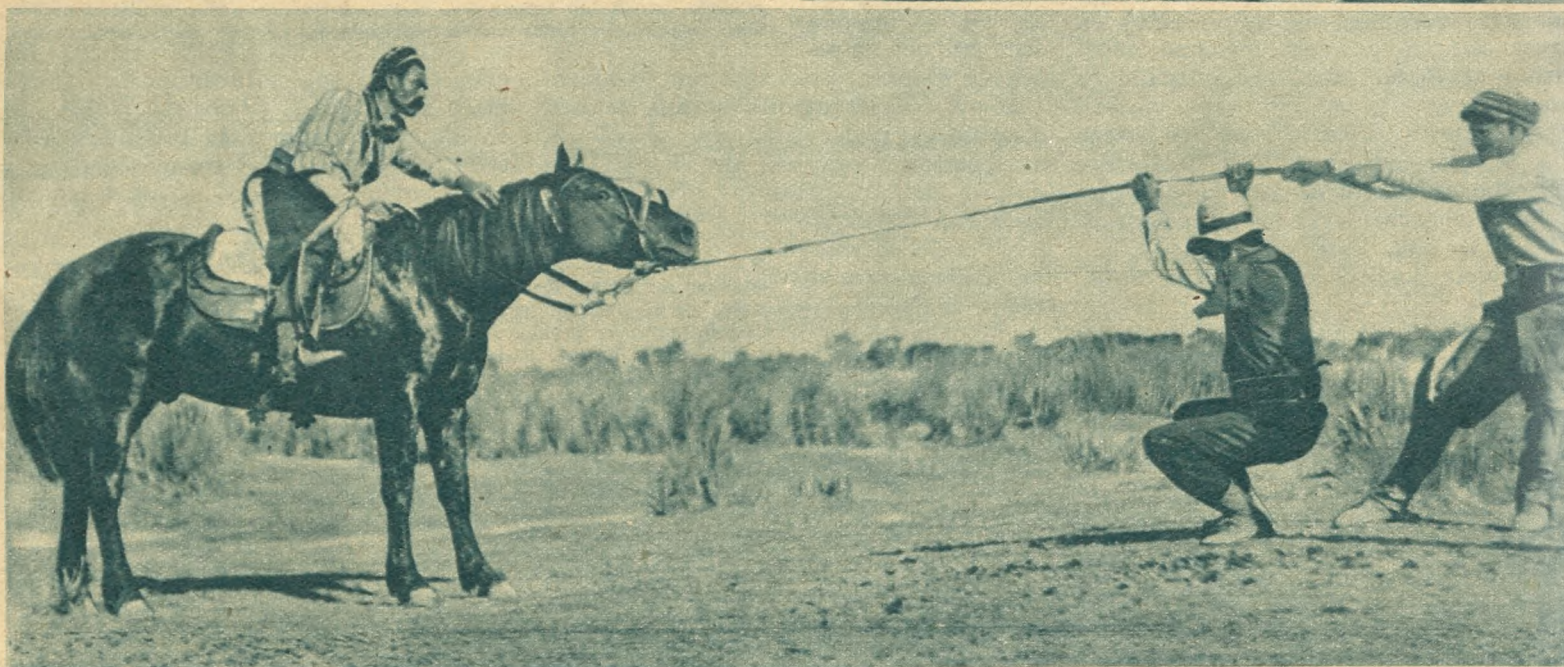
Szalona gónitwa w dzikich podrygach trwa nieraz kilka godzin. Koń i jeździec upadają ze zmęczenia. Chodzi o wytrwałość, o zmęczenie i pokonanie przeciwnika. Walka człowieka ze zwierzęciem, z której wychodzi wreszcie zwycięsko istota doskonalsza — człowiek.. Powoli mustang zaczyna się poddawać. Jeszcze z dzikim błyskiem oczu galopuje po pampasach, lecz mimowoli pozwala się już kierować silnym dłoniom „gauchos'a". Z lewej i prawej strony pędzą przy nim ludzie na oswojonych koniach, niema więc wolnej drogi do ucieczki w dal. Otoczony dokoła, lękając się bolesnej ostrogi i harapa, staje się — do niedawna jeszcze dziki i nieokiełznany koń — wierzchowcem powolnym rozkazom nieustraszonego jeźdźca.

Walka z mustangiem skończona — tresura dobiega końca. W złotawych blaskach słonecznego pyłu powraca cała kawalkada do „estancji", wiodąc w pośrodku wyczerpane, lecz ujeżdżone zwierzę, które odąd podzielać będzie los swych oswojonych towarzyszy, pasących się spokojnie wśród bezmiernych pampasów Argentyny.

Zmęczony dziką jazdą, zsiada „gaucho" z pokrytego pianą konia. Nikt nie poznałby w nim silnego i nieugiętego przed chwilą jeźdźca — jest zupełnie wyczerpany. Ocierając pot z czoła

i karku podchodzi do spokojnego, choć płochliwie jeszcze spoglądającego mustanga i po przyjacielsku głaszcząc go po grzbiecie i szyi. Koń rzy cichutko i z zadowoleniem przyjmuje pieszczotę ręki, która do niedawna smała go harapem. Z mądrych oczu znika lęk, a nozdrza obwąchują rękę ujeżdźacza. Skończona tresura. Odąd koń i „gaucho" będą serdecznymi i nierozzerwalnymi przyjaciółmi. Z. L.

U dołu: Skok się uda! Gaucho z przepaską, by włosy broń Boże nie wpadły w oczy — siedzi w siodle! Jeszcze koń wyczekująco stoi — lecz zaraz rozpocznie się śmiertelne zmaganie między jeźdźcem a mustangiem. — Już usuwają lasso. Pomocnicy dosiądą oswojonych koni i wezmą mustanga między siebie, by zawsze być blisko... Rozpocznie się szalona jazda, aż zwyciężony wreszcie mustang nie uzna swego pana! Skończyła się złota wolność! Dzikus zamienia się w przydatne zwierzę domowe. Obok: Siedem godzin na dzikim koniu! Chciałbyś się dziwić, że nawet Don José, król pampasów, jest tak wyczerpany, że ręce nie tylko mocno mu nabrzmiały, ale nawet krwawią.



## Bezczeszczanie krzyży w Niemczech

W całym szeregu parafii powtarzają się ostatnio bardzo często bezczeszczania i niszczenia krzyży przydrożnych. Ubolewając nad temi dowodami barbarzyństwa, arcybiskup fryburski Gröber w liście otwartym zapytuje: czy w ten sprzeczny z prawem i kulturą sposób, pragnie się nas katolików obrażać w rzeczach najgłębszych i najświętszych, czy też może pobudzić w usprawiedliwionem wzburzeniu do samoobrony albo nieopanowanych ma-

nifestacji, które się przeciw nam wyzykska?'' Czyżby bowiem i w Niemczech „miały powoli rozwijać się wypadki i stan, przypominający okropności w Hiszpanji a nawet Meksyku?'' — Czy katolicy w Niemczech, mają wolność wiary i form zewnętrznych swego wyznania? Czy krzyż, symbol naszego zbawienia i naszej nadziei, wskutek nieustannego podszuczowania przez pewne sfery, jest już tak szatańsko przez rozmańniętione nowopogańskie umysły znieawii-

dzony, że za świetny czyn bohaterski uważa się używanie szybkojeżdżących w cieniach nocy samochodów i niszczenie po barbarzyńsku krzyży przydrożnych i posągów świętych?''

W zakończeniu swego listu otwartego arcybiskup Gröber nakazuje, jak najszybsze odnowienie zbezczeszczonych krzyży i poleca umieszczenie przy nich tablic, wspominających dokonaną na nich profanację.

## Legenda o pastuszku Pankracym...

(Dokończenie ze strony 438)

rych ma prawo wedle stanu swego. Gdy inni podróżują i w taki lub owaki sposób zużywają swój majątek, on dosłownie cały dorobek pracowitego życia poświęca na wybudowanie przepięknej świątyni.

„Praesis ut prosis!” — mówi wielki mistyk-asceta i działacz boży św. Bernard z Clairvaux. Praesis Przoduj! ut prosis! ale w sposób pożyteczny. Prowadź, lecz tylko ku dobremu!

To też nie dziw, że i ludzie dominjalni, zachęceni przykładem swego pana dziedzica, nie szcędzą trudu i mocołu i ochotnie przykładają ręki, gdzie tylko tego potrzeba! Każdy kamień znaleziony w polu gromadzi się skrzętnie i chowa na swym miejscu. Rozkopuje się półtora morgową morenę, znosi się górę, by wydobyć tworzywo na fundament świątyni. Dzięki przykładowi dziedzica niema w dominjum człowieka, któryby w tej świątyni nie umieścił swojej „cegiełki”. „Pracujemy, to prawda, ale nie dla zapłaty, nie dla uznania, lecz tylko na chwałę Bożą”.

Cóż za duma radosna rozpiera piersi tych szlachetnych ludzi! Ujrze-li cel wielki, wzniosły, zrozumieli prawdziwy sens tej zbożnej pracy i dlatego tak długo i tak chętnie się poświęcali! Oj, mnogo jest jeszcze sił w narodzie naszym, tylko trzeba umieć je rozbudzić i wydobyć! A w domu dziedzica matka, od 14 lat obłożnie chora, wskutek ciężkiej, długiej choroby więcej od zdrowych umiejąca ocenić błogosławieństwo bliskości Jezusa, modli się bezustannie i synowi w ten sposób wy-

prasza mężne wytrwanie w trudnym, zbożnym dziele!

Dumni jesteśmy z Was, Nasi Najdrożsi i Najmilejsi! Cała Polska prawdziwie katolicka z podziwem na Was patrzy i zasyła Wam życzenia najserdeczniejsze. Tego ludzie na ziemi nie są w stanie wynagrodzić! Ale i Wy takiej nagrody nawet nie potrzebujecie.

Bo Bóg sam już Was hojnie wynagrodził głosem sumienia w sercu i — bądźcie o tem mocno przekonani, że już nie poprzestanie nagradzać Was nigdy!

Generacje będą się rozdziły i umierały, wojny i pokoje nastąpią po sobie, wieki całe miną, zmieni-

nią się zwyczaje, mody, obyczaje, inne nowe nazwiska może w okolicy się pojawiają, ale tam u Was w Ignaciewie - Popowie ktokolwiek wstąpi do świątyni, wspomni jej wspaniałomyślnego fundatora Wielmożnego



Dwóch kapłanów-proboszczów niesie w uroczystym pochodzie relikwie świętego, przeznaczone do wielkiego ołtarza nowego kościoła w Ignaciewie-Popowie.

Pańską wzruszająco wymalowaną nad samym ołtarzem, ten nie omieszka wypowiedzieć serdecznego słowa o tej matce staruszce od lat 14 obłożnie chorej, która właśnie tego pięknego bezosobistego uwiecznienia życzyła sobie dla swoich długich, ciężkich cierpień znoszonych z tak ogromnym poddaniem się Woli Bożej.

f. f.

UWAGA: W uznaniu wielkich usług został fundator kościoła w Ignaciewie-Popowie p. Franciszek Saskowski przez Ojca św. odznaczony krzyżem kawalerskim orderu św. Sylwestra a matką jego p. Anna



Wspaniała świątynia z plebanją wybudowana w Ignaciewie-Popowie.

i Szlachetnego Pana Fundatora Franciszka Saskowskiego. Kto zaś wejrzy nad wielki ołtarz i spojry na Mękę

Saskowska krzyżem kawalerskim „Pro Ecclesia et Pontifice”. (Patrz obraz na stronie ostatniej.)

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. Dnia 20 czerwca b. r. opatrzony Sakramentami św. zmarł po ciężkiej chorobie ks. Stefan Jankiewicz, proboszcz i dziekan



Ojczyźnie. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

leszczyński, honorowy Kanonik Kapituły Metropolitalnej Poznańskiej. Śmierć kochanego proboszcza nappełniła głębokim żalem miasto Leszno, które przez tyle lat patrzyło na jego niezłomną pracę na wszystkich polach, na których tylko można było rzetelnie służyć Bogu i

## Z życia katolickiego

Czy jest grzechem chiromancja czyli prorokowaniem z ręki? Chiromancja (z greckiego znaczy przepowiadanie z ręki) nie może być traktowana serio, jeżeli chodzi o racje naukowe. Nie można zaprzeczyć, że właściwości organizmu odbijają się na charakterze człowieka. Jeżeli jednak schodzimy do takich szczegółów, jak układ linii na dłoni — to wnioskowanie z tego o charakterze jest conajmniej ryzykowne, a wyprowadzanie wniosków na przyszłość jest zabobnem i nonsensem.

Nie można zaliczyć chiromancji do poważnej wiedzy. A jeżeli zważymy, że praktyka wróżenia z ręki zajmują się zwykle ignoranci, cyganki, osoby bez wykształcenia, to oczywiście się staje, że rzucane przez nich podszepty są szkodliwe, szerząc zamęt a nawet — jak to notują kroniki kryminalne — sprowadzając zgubne następstwa.

Przepowiadać z ręki przyszłość — to wyraźny zabobon, sprzeczny z nauką Kościoła, która wskazuje, że nasz los zależy od zarządzeń Opatrzności i od woli naszej. Już w religii Starego Zakonu praktyki wróżbiarskie były surowo wzbronione. W księdze Deuteronomium w rozdz. XVIII wiersz 19 czytamy: „Niech się między wami nie znajduje wieszczek, wróżek

i czarownik... albowiem jest obrzydliwością Panu każdy, któryby to czynił”.

Protesty rodziców przeciwko koedukacji. W czerwcu r. b odbyło się w Mszanie Dolnej w Domu Orkana wielkie zebranie rodzicielskie, zwołane w celu zaprotestowania przeciwko usilnie ponawianym tu prótom wprowadzenia koedukacji. Zebrani uchwalili rezolucję, którą za pośrednictwem Kurji Metropolitalnej w Krakowie przesłali do ministerstwa W. R. i O. P. Rezolucję zaopatrzone w wykaz powodów, które skłoniły rodziców do tego protestu. Wśród tych powodów nie najmniejszą wagę posiada doświadczenie, którego dokonano na tutejszym gruncie z częściową koedukacją w ciągu jednego roku, a które przyniosło ujemne wyniki. Wyśiłki pewnych czynników, starających się koniecznie wprowadzić koedukację, są tem dziwniejsze, że w Mszanie Dolnej od szeregu lat istnieją odrębne szkoły męska i żeńska i że przed paru laty gmina zakupiła kosztem 50 tys. zł drugą szkołę, wyłącznie tylko dla użytku młodzieży męskiej. Przeciwko zamierzonej koedukacji oświadczyła się również rada gminna w Mszanie Dolnej Nr. 1. Z protestem przeciwko koedukacji wystąpili również rodzice w Kołomyi na wiecu w dn. 1 b. m. I tu także uchwalono rezolucję protestacyjną.

# Liturgia jest najlepszą drogą do życia nadprzyrodzonego



**Niedziela, 5. VII: V po Zesłaniu Ducha Św. W dzisiejszej ewangelji słyszemy te poważne słowa: „Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego”. A więc nie wystarczy tylko zewnętrzna moralność, t. zw. legalność, lecz jest konieczne do zbawienia potrzebna rzeczywistość, szczerą i**

gruntowną moralność, która polega według nauki Chrystusowej przede wszystkim na miłości. Kto jej nie posiada, nie ma moralności.

**Wspomnienie św. Antoniego Zaccarji. Poniedziałek, 6. VII: Ostatni dzień oktawy ŚŚ. Piotra i Pawła. Osobna msza św., co jest bardzo rzadkim wypadkiem. To dowód, jak bardzo dawniej poważano święto Świętego Piotra i Pawła i w jakim poszanowaniu miano oktawę tej uroczystości. Dzisiaj przy zakończeniu tej ważnej oktawy przypominajmy sobie jeszcze raz wielkość, potęgę, majestat, siłę i nadprzyrodzonność Kościoła, do którego mamy szczęście należeć.**

**Wtorek, 7. VII: ŚŚ. Cyryla i Metodego Biskupów i Wyznawców. Wczoraj zakończyliśmy oktawę uroczystości apostołów i fundamentu całego świata katolickiego, dzisiaj obchodzimy święto apostołów jednej i to wielkiej części Kościoła, mianowicie Słowian. ŚŚ. Cyryla i Metodego posłał cesarz grecki Michał III w r. 863 jako misjonarzy do Moraw. Aby Morawian i wogóle wszystkich Słowian tam przedziej i łatwiej pozyskać dla Chrystusa, wynaleźli dla nich osobny alfabet, który znany jest w podwójnym kształcie jako glagolica i cyrylica; przetłumaczyli Pismo św. na język słowiański i zmienili liturgję, dostosowując ją do usposobienia narodu. Oskarżeni z tego powodu przez niemieckich misjonarzy, udali się z relikwiami św. Klemensa I. do papieża, który przekonawszy się o bezpod-**

stawności zarzutów, wyświęcił ich nawet na biskupów. Wkrótce umarł św. Cyryl w Rzymie, a św. Metody wrócił na Morawy, misjonując w dalszym ciągu na Węgrzech, w Bułgarii, w Dalmacji, Karyntji, Czechach i Polsce. Potem wrócił do Moraw i tutaj umarł świętobliwie w r. 885. ŚŚ. Cyrylowi i Metodemu należy się wdzięczność z naszej strony za ich pracę, nad zbawieniem naszych dusz.

**Środa, 8. VII: Św. Elżbiety Królowej, Wdowy. Urodziła się w r. 1271. Po śmierci męża wstąpiła natychmiast do III zakonu św. Franciszka i zamieszkała u ŚŚ. Klarysek w Coimbra, spełniając odtąd jeszcze liczniejsze i większe uczynki chrześcijańskiego miłosierdzia. Umarła w r. 1336. Pochowana w Coimbra, zasłynęła wielu cudami, jeszcze w r. 1612 znaleziono jej ciało nienaruszone. Urban VIII kanonizował ją w r. 1625. Od św. Elżbiety uczmy się cnoty miłosierdzia, tak ważnej dla duszy naszej i dobra społeczeństwa.**

**Czwartek, 9. VII, po V niedzieli po Zesłaniu Ducha Św. Msza św. z niedzieli albo wotywa.**

**Piątek, 10. VII: patrz dzisiejszy Mały Przewodnik: Imiona tych 7 świętych, bohaterkich braci są: Janusz, Feliks, Filip, Sylwan, Aleksander, Witalis i Malchus. Kościół obchodzi pamiętkę matki tych 7 braci 23 listopada.**

**Sobota, 11. VII: Sobotnie nabożeństwo do Najśw. Marji Panny.**

„Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma co przeciwko tobie, zostaw dar twój [przed ołtarzem, a idź pierwaj pojednać się z bratem], a wtedy dopiero zbliż się do ołtarza i ofiaruj dar twój”. Przed każdym Ofiarowaniem dawniejsi chrześcijanie dawali sobie wzajemnie „Pax a” czyli tak zwany Pocałunek Pokoju: kapłan kapłanowi, mężczyźni między sobą, a także i niewiasty. Tak wielka była obawa, która napelniała ich serca, by nie uczestniczyć w Najśw. Ofierze Mszy św. żywiąc w sercu urazę ku bliźnim! Woleli zatem choćby tym zewnętrzny znakiem pocałunku upewnić się w duszy, że nie mają do nikogo żalu i wszystkim zarazem z całego serca przebaczą. W dzisiejszych czasach (tylko w uroczystej mszy św.) ceremonia Pocałunku Pokoju odbywa się bezpośrednio przed samą komunią św. Proszę jednak wejrzeć do naszych rodzin i do naszych parafij! Ile tam nagromadziło się nienawiści! Co gorsza! Ilu ludzi przychodzi w niepojednaniu nie tylko do kościoła, ale nawet zbliża się tak do Stołu Pańskiego! Jakież stąd zgorszenie wśród otoczenia! Byłoby sto razy lepiej, żeby ze swą złością w sercu stanęli pokornie w kruchcie, aniżeli cisnęli się ze swem obłudnym darem (zapewne bardzo niemitym Bogu) do Stołu Pańskiego!!! Do takich Mistrz kieruje swe zgorszone pytanie: Przyjacielu, w takiej szacie jakże śmiesz się zjawiać u Stołu Mego?

## Posiłek ma być pożywaniem w weselu

Jednym z najważniejszych momentów w życiu małżeńskim to posiłek. Godziny posiłku są to chwile szcze-



Nacóż zda się piękna zastawa, smaczne potrawy, bogata, urocza suknia i cenne klejnoty, kiedy posiłek przytłacza nudą i milczenie.

gólnej wagi. Można powiedzieć bez przesady, że przy stole rozstrzygają się nieraz losy małżeństwa. Narody o wysokiej kul-

turze, narody stare i doświadczone wiedzą, jak wielkie znaczenie mają te chwile w życiu ludzkim i umieją w odpowiedni sposób posiłek spożywać. Posiłek powinien być podany skromnie, ale czysto, to rzecz jasna, ale nie natem koniec. To właściwie dopiero początek.

Są tak niedobrzy, albo raczej niemądzy ludzie, którzy uważają, że najlepszą przyprawą każdej potrawy jest zrzęczenie... albo milczenie. Potrawy stają się wtedy kością albo ością w gardle. Zamiast soli słone łyzy nadają bolesnego smaku potrawom. Zamiast, żeby chwila posiłku była, jak chce Chrystus „pożywaniem w weselu”, staje się przełykaniem w smutku.

Mój miły biesiadniku, czy biesiadniczko, pamiętaj, że **chwila posiłku jest chwilą świętą**, że Bóg w swej łasce pozwala człowiekowi pożywać dary ziemi i że za-

tem zachowanie twoje powinno być uroczyste i pogodne. Nie czas wtedy na omawianie interesów, ani bolączek, nie czas na spory i waśnie, na stawianie, Boże zachowaj, dzieciom pytań, dajmy na to z historii, albo na zapytanie: „no nie przyniosłeś tam czwóry ze szkoły” — słowem **nie czas na nic, co komukolwiek, nie wyłączając ciebie samego, mogłoby przynieść smutek, lub sprawić przykrość.**

Krótki pacierz jako wstęp to najlepsze przygotowanie się do zdrowego spożycia posiłku.

**Ludzie dobrze wychowani, prawdziwie dobrze wychowani, odznaczają się tem, że przy stole mówią tylko o rzeczach obojętnych i miłych, nigdy drażliwych i przykrych.**

Organizm ludzki jest bowiem dziwną machiną, zdolną zarówno do wytwarzania soków trawiących, jak trucizn, zatrujących cały organizm. Jeśli zatrujesz, nie w tem przenośnym, ale w dosłownym znaczeniu, tę samą potrawę, którą poprzednio starannie przyrządzałeś w kuchni, to pocią ją było wygodnie gotować? Czy nie lepiej wstać od stołu głodnym, niż zatrutym?

## Gęś...

Mark Twain, znany literat i humorysta amerykański, był przez pewien czas redaktorem gazety „Arkansas Weekly Dispatch”, będącej organem hodowców drobiu.

Pewnego dnia nadeszła do redakcji paczka, a w niej duża, tłusciutka gęś. Daremnie szukał Mark Twain jakiegoś

listu czy pisma, któreby wskazywało od kogo paczka pochodzi. Nie znalazłszy nic, był pewien, że jest to dar któregoś z czytelników, który w ten sposób, delikatnie i bezimiennie, chce mu dać dowód swej sympatii.

Nie namyślając się wiele zabrał gęskę do domu, gdzie wnet znalazła się na stole i nie pozostało z niej nic, oprócz kilku ogryzionych kosteczek. Mark Twain stwier-

dził z zadowoleniem, że smakowała wyśmienicie.

Nazajutrz jednakże znalazł na biurku spóźniony list, w którym nadawca donosił co następuje:

**Wielce Szanowny Panie!**

Pozwolę sobie przesłać Panu w tych dniach gęś, która nagle bez wyraźnego powodu zdechła. Może pan, jako fachowiec, będzie mógł mi określić rodzaj choroby?

# ZA GRZECHY OJCÓW

8)

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

— Właściwie to i niema co opowiadać. Ot, tak mi się wypsnęło, bo orzełek leżał na wierzchu. To są, widzisz, pamiątki rodzinne, niby nic... orzełek, medal, krzyżyk, pergamin, a to wszystko razem to jakgdyby rodzinna kronika, krwią pisana i zasługą. Każde ma swoją historję. Ojciec mi to niegdyś oddał, a ojcu dziad.

— A ty mnie to opowiesz, wuju — prosiła gorąco.

— Tobie? — pogardliwie wydeły się usta Rafała. — Dziewczynie?

— Mnie, ostatniej z rodu, wuju. Nie myśl, że ja tego nie zrozumieję, nie uszanuję. Dziewczyna też może mieć duszę otwartą dla przeszłości, może się też czuć dumna z czynów tych, co minęły. Dziewczyna dzisiejsza to też człowiek, wuju.

— Dziewczyna to jednak zawsze tylko baba. Żebyś mi godzinę gadała, to tego przekonania we mnie nie zmienisz. To są, widzisz, moje skarby i zaśię im od babskiego ciekawego nosa.

— Nie prosiłam, żebyś mi opowiadał dlatego tylko, że jestem ciekawa. Nie! Pragnęłam poznać tylko historję rodu, z którego wyszłam, by stać się go godną.

— Hym...

Milczał chwilę, a potem rzucił:

— Masz w twoich żyłach nie tylko naszą krew, masz... i krew twojego ojca.

— Dlaczego mówisz to z taką pogardą?

— Bo nienawidziłem twojego ojca, jak tylko człowiek człowieka może nienawidzić.

— Za co?

— Za wszystko. Co tam mówić o tem, nic się przez to nie zmieni.

Siedziała naprzeciw niego milcząca, tylko jej dziecięce w wyrazie usta ścięły się nagle w surową, obcą linję.

Więc to był ten mur, który czuła zawsze pomiędzy sobą a nimi.

Więc nie zasługuje na zaufanie... Nie, to nie! Ale jest to takie przykre.

A Rafał poczuł się jakoś nieswojo. Żal mu było dziewczyny, żalował słów, które mu się wyrwały.

Cóż dziecko winne za ojca?

Więc układając spowrotem w pudełku wyjęte pamiątki, usiłował zwrócić jej myśl w innym kierunku.

— Jak tu przyszłaś, mówiłaś, że mi coś chcesz powiedzieć, zaczęłaś mówić i przerwałaś. Powiedz, słucham.

— Co chciałam powiedzieć... Miałam prośbę do wuja, ale niech jej wuj nie odrzuca zgóry, lecz wysłucha i zastanowi się, dobrze?

— No, gadaj... Pewnie ci się jakiej nowej kiecki zachciało. Mówiła Sydonja, że wszystko na ciebie zaczyna być ciasne?

— Wszystko jest jeszcze dobre. Chciałam tylko wuja prosić, by wziął pod uwagę pewien mój projekt; mam tu wszystko wyliczone najdokładniej... Niż-

na Wola leży daleko od miasta, mleko wykupują pośrednicy i lichy płacą.

— No więc cóż? Ukęcisz łeb Sym-sze, to sprzedać musisz Srulowi, innej rady niema.

— Jest.

— Proszę! Cóżes to za wynalazek zrobiła?

— Myślę, że możnaby naprzykład mleko przerabiać na sery?

— No i co? Będzie ci ser leżał i gliwiął, pracę włożysz i wkońcu znowu tylko pośrednik zarobi.

— Nie wuju, można przecież robić rozmaitego rodzaju sery, można dać ogłoszenie do gazet, wysyłać paczki żywnościowe po całej Polsce i mieć zysk.

Zaśmiał się głośno, ubawiony.

— Paczki żywnościowe! Ależ moje dziecko, któżby to pakował, pisał, laskował, odwoził? Przecie ani ja, ani Karola, ani Sydonja.

— Ale ja, wuju...

— Piętnastoletni bąk!

— Zaczęłam już szesnasty rok, wuju.

— Wiekowa jesteś — drwił.

— Otóż, wracając do mojego projektu, myślę, że ku jesieni, kiedy jest dużo odpadków z pola, zamiast sprzedawać za byle co mleko pachciarzowi, możnaby tem mlekiem dokarmiać świnie i w okresie Wielkanocnym i zimowym przerabiać na wędliny; obejść się bez żydów — pośredników, trafić wprost do konsumenta i zdobyć go sobie jakością i taniością produktów.

— No dobrze, ale co będzie, jak się na to twoje ogłoszenie nikt nie zgłosi, i jak ci tych wędlin nikt nie rozkupi?

— Jak towar będzie dobry i tani, zobaczy wuj, że jedno zamówienie pociągnie za sobą drugie. Oczywiście dostarczone produkty muszą być świeże i dobre.

Rafał wstał, przemierzał pokój ciężkimi krokami, w zapadającym coraz gęściej mroku nie widział już smagłej twarzyczki Joli, słyszał tylko jej spokojny, młody głos:

— Gdyby mi wuj pozwolił zaświecić lampę, wyliczyłabym wszystko dokładnie. Myślę, że gdyby wuj mógł mi zaufać, potrafiłabym podnieść wydajność gospodarstwa.

— Bardzo to ładnie widzisz... ale jak Niżna Wola Niżną Wola, zawsze pachciarz raz w tygodniu przyjeżdżał, zabierał jaja, masło, mleko i jakoś się żyło. Płacił mało, ale płacił gotówką i bez ryzyka; był grosz gotowy w domu...

— I zarobki zmniejszały się z każdym rokiem, tak że nawet w zimowe wieczory musi się siadywać po ciemku, albo chodzić się spać z kurami, bo na naftę niema.

— Co ty się tam na tem znasz? Podatki widzisz. Wszystko tanieje, a podatki rosną.

— Ale też i gospodarstwo nie daje tyle, ile mogłoby dać.

Uniósł się:

— Mogłoby! Mogłoby! Jakżeby mogło, kiedy nie daje? Pracuję przecież i ja i ciotki, a jak sama widzisz, na najpilniejsze potrzeby niema.

— Bo zarabia żyd pośrednik, bo gospodarstwo nie jest przemyślana.

— Smarkata! Bąk piętnastoletni, a zdaje mu się, że starych uczyć może.

— Wuju Rafale, czytałam książki gospodarcze. Pan Góra pożyczał mi gazety rolnicze, myślałam, porównywałam i doszłam...

— Doszłaś, że wszystko jest złe i że wszystko mogłoby być lepiej.

— Właśnie. Niech wuj pozwoli, zaświecę lampę i wyłożę wujowi wszystko dokładnie.

— Jechał cię sęk z twoją lampą i z twoim wykładem.

A jednak zaświeciła lampę i rozłożyła na stole swoje obliczenia. Stał nad nią zły, z nabrzmiałymi na czole żyłami, ale spojrzała mu śmiało w oczy swojemi szaremi, nieustępliwymi oczyma i jakgdyby nie widząc jego wzburzenia, wykladała spokojnie i rzeczowo.

— Otóż proszę, niech wuj przegładnie tę pozycję. Głównie chodzi o to, na co się zdecydować, czy na hodowlę świń, czy na wyrób serów, czy też na jedno i drugie.

— Koszta będą, a dochód wątpliwy — opierał się, ale już słabiej, bo przekonywały go cyfry więcej, niżeli słowa dziewczyny.

— Dochód będzie. Niech mi wuj pozwoli zacząć małym, jedną, dwoma świniami.

— Kto wróci, jak będzie strata?

— Nie będzie straty.

— Czy ty myślisz, że ty jedna w Polsce wpadłaś na taki pomysł?

— Ja między innymi. Inni się dorabiają, dlatego nam ma się nie opłacać? Będzie więcej pracy, ale będzie i większy dochód.

Chodził znowu po izbie i fajkę pykał.

Zatrzymał się wreszcie przed nią.

— No więc dobrze, próbuj. Masz dział po matce — pięć morgów pola i dwie krowy są twoją własnością z chwilą dośnięcia do pełnoletności. Możesz na tem prowadzić twoją postępową gospodarkę. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Jak zaprzepaścisz, twoja będzie strata, nie moja.

— Wuju, zobaczysz, nie zaprzepaszczę. Bo pomysł, dlatego naprzykład wciąż żyto, owies, jęczmień, pszenica, ziemniaki i kapusta, a nigdy cebula, mak, groch dla bydła, kukurydza, a jak w pobliżu miasta, to dlaczego nie jarzynny? Dlaczego Polska, w której cebula udaje się tak doskonale, sprawdza rokrocznie za trzy miliony cebuli z Węgier. Przecież te pieniądze mogłyby zostać w kraju. Toć tylko niewykorzystana sposobność. I tak samo jest z makiem, z nowemi jarzynami. To właśnie należy wykorzystać.

— Próbuj... Myślisz, żeś ty pierwsza? Oklapniesz i ty rychło, jak się

przekonasz, że najlepsze jeszcze po starciu będzie klepać.

— I pracować, a owoce tej pracy pochłania pośrednik. Nie, jak postęp, to postęp, a w rolnictwie jest zastój. Przecież gdyby na rolę wrócili nasi zmarli dziadowie, to znaleźliby ten sam system pracy, jaki był za ich czasów.

Odrzuciła z czoła bujną, czarną czuprynę i na nowo pogrążyła się w obliczeniach. Rafał słuchał, początkowo z drwiącym, gorzkim uśmiechem, potem z rosnącym zaciekawieniem, w końcu z przejęciem.

Na ciemną twarzyczkę Joli uderzyły rumieńce, szare oczy rozgorzały i stały się niemal czarne z przejęcia.

Dziwna dziewczyna...

Dzielna dziewczyna.

Gdyby tam na takie pomysły wpadła Sydonja albo Karolina... prawdę mówiąc, on samby nie wpadł.

I to takie smarkate! Inne w tym wieku to o fatalaszkach myślą, o szmatkach, a ona...

Patrzył na nią z radosną dumą.

A gdy złożyła wreszcie swoje notatki i wstała, mruknął, nie patrząc na nią:

— Juljo...

— Co wuju?

— Właściwie nic, ale jak chcesz, to pokażę ci te nasze pamiątki rodzinne i powiem o nich. Nigdy, nikomu... tobie teraz... rozumiesz? Warta jesteś... Widzisz, to medal Krzysztofa z czasów księstwa Warszawskiego. Pod Bemem służył, zginął w wieku lat dwudziestu pięciu, osierocił żonę i pięcioro dzieci,

o widzisz ten pergamin, to jego patent wojskowy. A tu list, co powiadomił rodzinę o śmierci na polu chwały...

Pochylili się oboje nad pamiątkami, drobne palce dziewczyny ujmowały pokolei krzyż, medal, dotykały pergaminów pożółkłych i nagle oczy ich się spotkały, skupione, poważne.

Spojrzeniem tym Rafał kapitulował.

Dopuścił ją do najtajniejszych swoich rozmyślań, podzielił się z nią najświetszym, co posiadał — historią rodu.

A ona brała ją w siebie skupiona i cicha i nagle dumna tą ziemią, temi przodkami i tem zaufaniem.

Mur padł.

#### Rozdział IV

To chyba nie miłość...

Niżna Wola wrzała życiem.

W kuchni, w białym pokrwawionym fartuchu, pracował pan Konstanty Wyciorek, młody masarz z miasteczka. Napychał do lśniących, wydmuchanych, kręcących się jelit mięso, które Maryna mełła na maszynie i gwizdał przy tem wesoło, jak kos, od czasu do czasu rzucając spojrzenie na pochyloną nad stołem twarzyczkę Joli. Krajała słoninę zręcznie i szybko i nie patrzyła zupełnie w stronę chłopaka; marnowały się wszystkie jego płomienne spojrzenia.

Panna Sydonja mieszła kaszę z krwią na olbrzymiej glinianej misie, uroczysta i sztywna jak zawsze. Ciotka Karolina z głową przewiazaną mokrą chustką, uwijała się przy krajaniu bułek do kieszek podgardlanych. Zapach mięsa i krwi

przyprawiał ją o mdłości, ale pracowała wytrwale.

Wielkanoc nadchodziła. Cztery wieprze wykarmione mlekiem i grochem poszły już w świat, a teraz przyszła kolej na ostatniego. Jola w tym okresie pracowała od świtu do nocy. Zrywała się z brzaskiem dnia, była wszędzie.

Dała ogłoszenia do gazet. Zwały się zamówienia. Konstanty Wyciorek pracował w kuchni wraz z całym personelem folwarczku, a Jola pakowała, lakowała, adresowała paczki, wypełniała przekazy, jeździła co drugi dzień do miasteczka na pocztę z całą górą paczek, a wieczorami rozradowana wylizczała Rafałowi wiele zarobili, oddawała pieniądze ze zaliczek. Radzili o tem, gdzie co posadzić, ile przetrzymać na groch, gdzie spróbować z kukurydzą, żeby było czem świnię karmić. Rafał tak nawykł rozmawiać z nią o wszystkim, że nieswój się czuł, gdy jechała na pocztę i czasem cały dzień nie było jej w domu. Zupełnie jakgdyby słońce zgąsło.

Nawet Wyciorek przestawał wtedy w kuchni gwizdać i robota szła wolniej i opieszalej.

Jednego wieczora, gdy Jola po pracy wybiegła do ogrodu, zamajaczyła przed nią w zapadającym mroku postać Konstantego. Pachniało wiosną, od jeziora szła woń wody i lasu rozgranego słońcem.

Serce chłopaka biło niespokojnie. Podobą mu się ta dziewczyna wysoka, smukła, o szczerej, chłopięcej twarzy,

## Byle handel szedł...

Co się teraz dzieje w naszej lubej ojczyźnie! Z wszystkich stron słycać o odbywających się procesach sądowych. I jakie to procesy! Nie takie zwykle, gdzie zasiada jeden sędzia lub trzech, jeden prokurator, jeden adwokat i jeden oskarżony — złodziej, fałszerz lub zawalidroga. Obecne procesy są zgoła inne.

Na ławie oskarżonych zasiada nieraz kilkudziesięciu oskarżonych — z Przytyka czy Odrzywola, z Krakowa czy Kościana. Twarze ich jakoś nie przypominają ani złodziei ani zbrodniarzy. Przeciwnie, są to zwykle zacne i poczciwe polskie twarze, twarze chłopów, robotników, a także inteligentów.

Co się stało? O co tych ludzi sądzą? Co im zarzucają? Wiadomo, nie chodzi o żadne hańbiące czyny, chodzi przeważnie o rozruchy, opór władzy, awantury żydowskie i podobne rzeczy. Szczególnie często chodzi o zatargi z żydami.

Oj, panowie żydzi, jeżeli czytacie przypadkiem naszego „Przewodnika“, to posłuchajcie dobrej rady: Postarajcie się, aby tych procesów żydowskich było w Polsce coraz mniej, albo jeszcze lepiej, aby ich wcale nie było. Ja zgoła nie wchodzę w to, kto zawinił; od tego jest sędzia, niech sędzi według prawa i sumienia. Ale coś mi się zdaje, że w ostatnich latach za wiele o was mówią w całym świecie.

Hitler z towarzyszymi swymi — jak wiadomo — bardzo was nie lubi i wielu z was wypchnął grzecznie poza granice germańskiej ojczyzny. Arabowie palestyńscy prowadzą z wami wojnę, zupełnie nie na żarty i jeszcze niewiadomo, jak to się skończy. A oto teraz znowu w Polsce, w drugiej waszej ojczyźnie, długie szeregi Polaków stoją przed kratkami sądowymi dla zatargów z żydami.

Choćby ich nawet sądy skazały na rok lub więcej lat więzienia, czy myślicie, czy taki Polak, co siedział w więzieniu, jego żona, dzieci, przyjaciele, rodacy, poczną odtąd was miłować? Czy raczej ziemia polska nie pocznie wam się palić pod stopami?

Ufam, że uczciwy Polak katolik nie będzie żywił w sercu zemsty dla żyda, bo zemsta nie przystoi chrześcijaninowi. Ale z drugiej strony nie można się dziwić, że Polak broni się jak umie, od nieszczęścia, biedy i nędzy, którą widzi w zalewie żydowskim.

Rozmawiałem w tych dniach z pewną panią społeczną, która w czasie oktawy Bożego Ciała była w pewnej mieścinie w byłej Kongresówce.

— Poszłam na rynek — tak mi opowiadała — aby wziąć udział w procesji. Znam pobożność ludu polskiego, więc ciekawa byłam ujrzeć girlandy i obrazy, dywany i kwiaty, drzewka

i świece, zdobiące domy polskie ku czci Najświętszego Sakramentu, jak to bywa wszędzie u nas w Wielkopolsce. Tymczasem co widzę? Jeden i drugi dom nieśmiało przybrany w sztandar i skromny dywanik, a reszta rynku pusta i próżna. Co się stało? Ano tak, cały prawie rynek jest w rękach żydów, dla których Chrystus nie jest Bogiem, lecz wrogiem. Łzy gorzkie stanęły mi w oczach, bo wtedy dopiero zrozumiałam, jak dalece Polska dostała się w niewolę żydowską. Jak droga mi się stała, tu w tym prawie żydowskim mieście, nasza Wielkopolska! Tu przynajmniej domy w ręku chrześcijan. Tu sklepy prawie bez wyjątku chrześcijańskie! Tu Boga Eucharystycznego, uroczyste kroczonego w procesji, jest jeszcze gdzie i czem witać i uhonorować! Byłam potem w innym mieście, w Łowiczu, zajechałam specjalnie na słynną procesję Bożego Ciała! Jakże wam, kochani Łowiczanie jeszcze daleko do takiego Poznania, Ostrowa lub Bydgoszczy!

Ale wróćmy do sprawy!

Chłop polski płakać nie umie, ale rozum swój ma, więc poszedł po rozum do głowy i tak sobie wykalkulował:

Bieda panuje na wsi taka, że aż kwiczy. Zwłaszcza bieda na pieniądze. A pieniądze są potrzebne: na zapalki, na sól, na książkę, na podatki. Lecz

podobała mu się tak bardzo, że pomyślał, jakby to było radośnie patrzeć na nią co dnia i swoją nazwać. Ojciec Wyciorca miał w miasteczku sklep masarski i dwie kamienice, a Konstanty był jedynakiem. Pchał go ojciec do gimnazjum, ale cóż głowa nie była po temu. Co jednym uchem wpadło, to drugim wyleciało i w rezultacie w głowie zostawało niewiele. Więc wkońcu dano spokój z nauką, bo i — jak mówiła matka Kostusia — „naco chłopakowi zwracać rozum nauką, kiedy ma po ojcu interes i chleb gotowy”.

Chciał mówić o swojej miłości, o swoich uczuciach, a zapytał:

— Panno Jolu, czy to ostatni wieprz przed świętami?

— Ostatni.

— A potem, kiedy się znowu zacnie bicie?

— Od nastania mrozów. Pod jesień się wieprze kupi, podkarmi mlekiem i grochem.

— Z panny Joli to ministerjalna głowa, ktoby tu na taki koncept wpadł. Sam myślałem, że to do niczego i że z tego będzie kłapa, a tymczasem idzie, i to dalibóg tak dobrze, że i lepiej nie trzeba. — Potarł czuprynę, spojrzął ku niej i westchnął: — Strasznie mi żal, że to już ostatni wieprz. Tak się żyłem z Niżną Wolą, że będzie mi teraz brakować... tego bicia i tego wszystkiego... Rozumie pani?

— Niebardzo. Ale niech się pan pocieszy; zaczniemy przecież bić ku ziemi i znowu poprosimy pana do tej

skąd je wziąć? Produkty rolne są tak tanie, że prawie nie warto ich produkować. A pośrednik żyd też chce zarobić. Czy na to niema żadnej rady? Jest rada, mianowicie ta, aby sprzedawać samemu, bez pośrednika; a jeżeli już pośrednik musi być, niech to będzie polski chłop, który zboże wyprodukował; niech to będzie polska gospodyni, która kurę na jajach sadzała i o sadło świńskie dbała. A skoro już raz bezrobotny polski chłop lub robotnik lub rzemieślnik nabył wprawy w handlowaniu, czemużby nie miał też handlować — jak handlują żydzi — butami i kielbasami, bławatami i narzędziami, piwem i cukierkami, jednym słowem: wszystkim, czego ludziom potrzeba i na czym można zarobić kawałek chleba dla siebie, żony i dzieci.

Otóż ku wielkiej swej radości wyczytałem z okazji właśnie owych procesów polsko-żydowskich, że dziesiątki i setki chłopów polskich otrząsło się ze zmyru bezrobocia i zabiera się do handlu, coraz zgrabniej, coraz śmielej, tak że wielu z nich zapewniło sobie tym sposobem wcale grzeczny byt.

Brawo, rodacy! Szczęść wam Boże! Pogromy żydcwskie, obcinanie bród żydowskich i podobne rzeczy — nic nam nie pomogą. Ale zabrać się do pracy, do rzemiosła, do handlu, popierać swoich wedle sił — oto droga do lepszej przyszłości.

Niestety, czytałem w gazecie, że tu i owdzie nasi świeżo upieczeni kupcy

## Czem będą nasze dzieci?

### Drukarz - zecer

Są to dwa zawody bardzo do siebie zbliżone. Zecer naprzykład składa tekst gazety, a drukarz ją drukuje. Kandydat do tego zawodu musi być bystry, inteligentny. Musi sobie zdawać sprawę z tego, że przez kilka godzin będzie musiał skupić cały swój umysł na danej pracy, że mowy być tu nie może o rozproszeniu. Wreszcie musi pamiętać o tem, że zecer pracuje przeważnie „na stojąco”.

Kandydat na zecera albo drukarza musi mieć ukończoną, z dobrym wynikiem, co najmniej szkołę powszechną. Nauka uczniowska trwa 4 lata. W pierwszym roku pracy otrzymuje uczeń tygodniowo 6 zł, a po 3-im roku 11 zł. Pomocnik natomiast w rok po wyuczeniu 44 zł tygodniowo; potem w miarę wzrostu lat pracy zwiększa się i płaca.

Wskutek wielkiego rozwoju techniki drukarskiej, nastąpiła w ramach tego zawodu specjalizacja: i tak mamy zecerów ręcznych i maszynowych (linotypistów), podobnie jest i u drukarzy.

Praca w drukarni odbija się poważnie na zdrowiu, wywołując zwłaszcza choroby zębów i żołądka. Można temu jednak zapobiec, przez odpowiednią higienę pracy. Zawód obecnie bardzo przepełniony.

Na założenie średniej drukarenki potrzeba około 20 tys. zł.



pracy. Pańskie wędliny są takie smaczne.

— A moje kiszki, proszę pani! Świat się na nich poznał — śmiał się uradowany. — A już taki salceson, jak mój, to sama pani przyzna, specjał. Wie pani, ostatnio zrobiłem w salcesonie orla ze słoniny; co się namordowałem, ale był, i jak się rozkrajają, to szedł przez cały salceson. Myślałem nawet, możeby tak panu Marszałkowi posłać, ale jakoś nie miałem odwagi, a potem

natrafili na przykrą przeszkodę. Jaką? Oto gdy chcieli kupić nowego towaru, musieli udać się do fabrykanta i hurtownika, żyda, bo żadnego Polaka nie było. I zdarzyło się, że fabrykant żyd nie dał Polakowi towaru, by mu się odechciało handlowania.

Otóż to! Jest to bolączka, na którą trzeba wskazać palcem śmiało i odważnie.

Kupcy nasi nazywają się chrześcijańskimi — owszem. Przestrzegamy hasła: swój do swego — owszem. Ale niestety w sklepach i handlach chrześcijańskich wielką część towarów wcale nie jest pochodzenia chrześcijańskiego, lecz żydowskiego. Naszym groszem polskim tuczą się grubi fabrykanci żydowscy w Łodzi i gdzieindziej.

— Cóż my winni — powiadają nasi kupcy — polskich fabryk i hurtowni nie ma.

Nie gniewajcie się, panowie kupcy, na mnie, prostego człowieka, ale mnie się zdaje, że wy jednak jesteście trochę winni. Jeżeli niema polskich fabryk i hurtowni to czemu ich nie zakładacie? Jeżeli jeden nie potrafi, to czemu nie zbierze was się pięciu lub dziesięciu?

Czy to konieczne, aby kupiec, skoro się nieco dorobi, zaraz kupował wieś albo budował kamienice lub wspaniałe wille? Aby synów kierował na lekarzy, adwokatów, urzędników — zamiast na kupców? Czemu nie powiększacie swoich sklepów i warsztatów od pokolenia na pokolenie? Czemu nie zakładacie fabryk

było mi żal... — urwał, zatarł ręce i nagle szepnął: — A pani? Pani nie będzie brakowało... hym, tego wszystkiego?

Zaśmiała się.

— Spewnością nie! Cieszę się, że trochę wypocznę i będę mogła powrócić do nauki. To nie było miłe... Naturalnie powiększa to dochód wydatnie, ale to nie jest praca, którą lubię.

(Ciąg dalszy nastąpi)

i hurtowni, aby handel nasz — i wielki i mały — naprawdę był chrześcijański?

Trzeba nam wreszcie zrozumieć, że handel jest zawodem tak samo uczciwym i honorowym, jak każdy, inny, byle tylko uprawiać go uczciwie i sumiennie.

Byłem przed laty kiedyś w Hamburgu i widziałem tam domy handlowe, trwające już od kilkuset lat, takie wielkie i takie dumne, że nie zrównałyby się z żadnym dworem hrabiowskim lub książęcym. A u nas?

Dla pobudzenia śpiących sumień proponuję, by panowie kupcy zechcieli umieścić na wszystkich towarach pochodzących z fabryk chrześcijańskich, napis: „towar chrześcijański”, abyśmy wiedzieli, co kupujemy.

I druga propozycja: aby przez tydzień lub dwa w oknach sklepów chrześcijańskich uczynić wystawę, czysto chrześcijańskich towarów. Odrazu się przekonamy, jakie towary pochodzą z rąk polskich robotników, z magazynów fabryk chrześcijańskich. Może niejedne okna opustoszeją w czasie takiej wystawy zupełnie, gdyż wogóle nie będą miały polskiego chrześcijańskiego towaru! Nie szkodzi! To jedyny sposób by się pouczyć, a przede wszystkim wzajemnie zawstydić, a i pobudzić do nowych czynów!

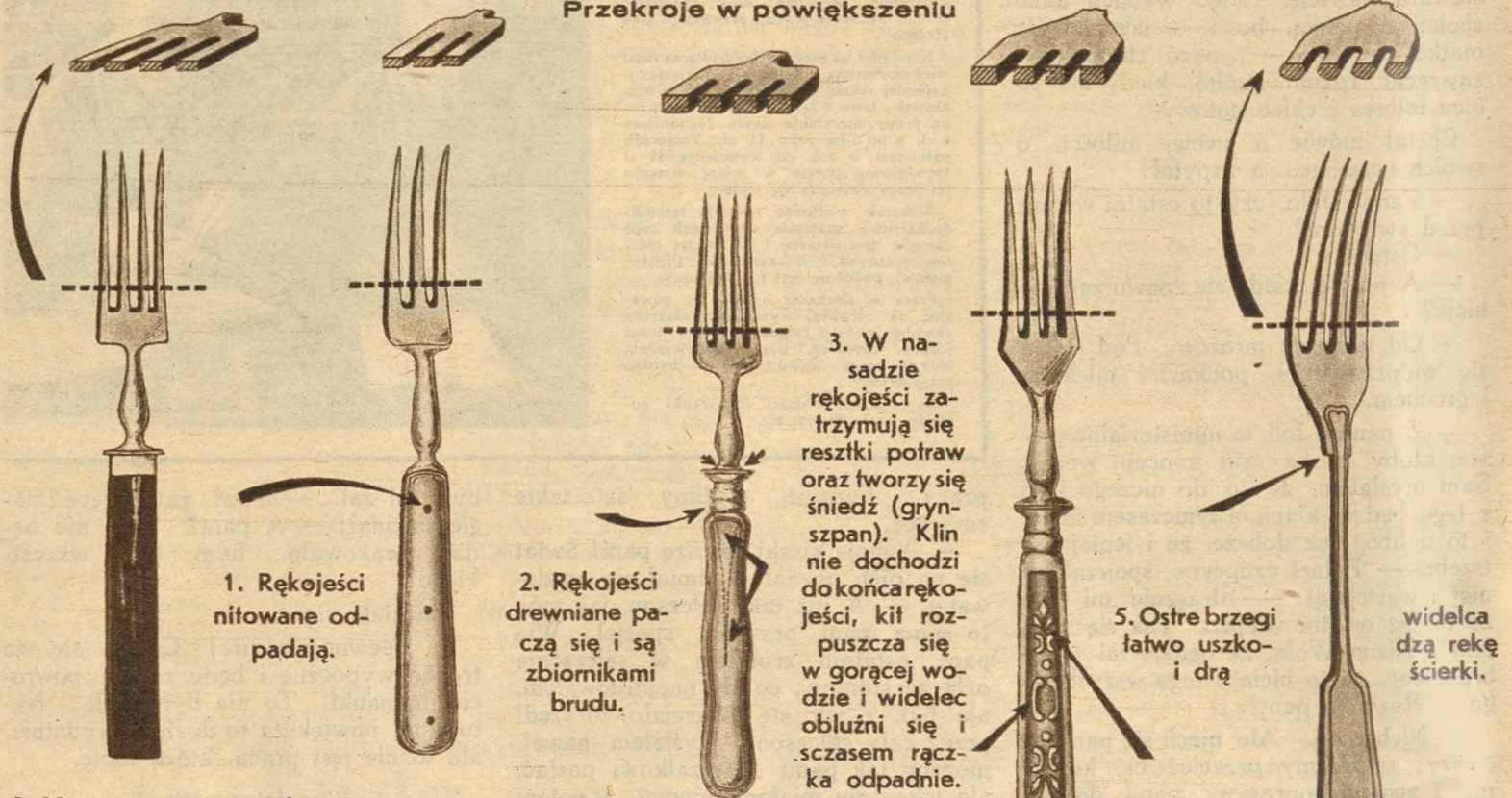
Tym sposobem z gorzkiego posiewu procesów polsko-żydowskich może wyrosnąć słodkie ziarno lepszej przyszłości polskiej ku niemałej radości waszego  
wujka z Baranowa.

# Kupujemy widelec

Napozór rzecz łatwa i prosta. Idę do sklepu, żądam widelca — płacę — i basta! O przepraszam! Tak nie można! Kupno widelca nie jest rzeczą łatwą. Trzeba się dobrze namysleć, aby kupiony przez nas widelec odpowiadał wszystkim wymaganiom zdrowotności. Przyjrzyjmy się obrazkom, i przeczytajmy uważnie napisy. Przekonamy się, jak bardzo trzeba się zastanawiać nawet nad kupnem takiego drobiazgu jakim jest widelec.

## Źle

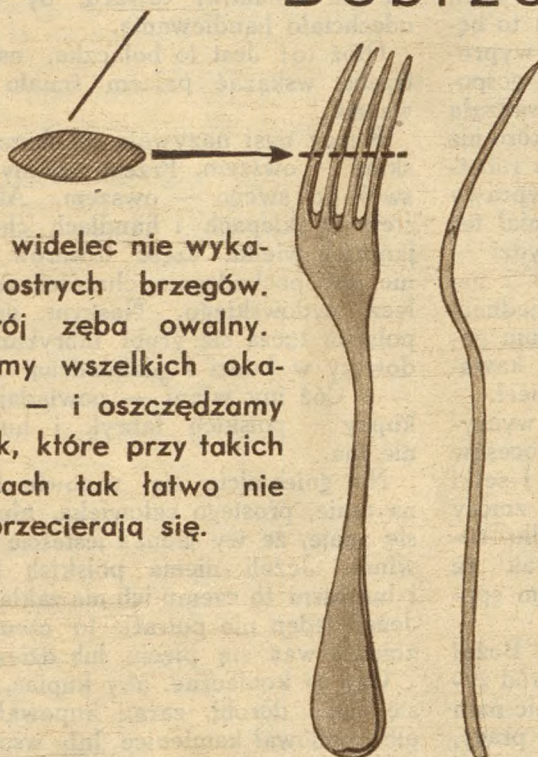
Przekroje w powiększeniu



## Ujemne strony:

Wszystkie powyższe pięć widelców posiadają całe mnóstwo wad i błędów. Zęby widelców mają przekrój o ostrych brzegach i prostokątny — łatwo z tego powodu skaleczyć się w usta. Przyczynia się to również do darcia ścierek. Odstępy między zębami za wąskie, trudno je umyć. Trzeba szorować proszkami lub piaskiem, wskutek czego widelce tracą odporność przeciw rdzy. Brud i resztki potraw trudno wydobyć spomiędzy zębów widelców, co jest i szkodliwe dla zdrowia i nieapetyczne. Wreszcie wszystkie te widelce są źle osadzone w trzonku a co za tem idzie, bardzo niewygodne w użyciu.

## Dobrze



Dobry widelec nie wykazuje ostrych brzegów. Przekrój zęba owalny. Unikamy wszelkich okaleczeń — i oszczędzamy ścierek, które przy takich widelcach tak łatwo nie przecierają się.

Duże odstępy pomiędzy zębami widelca pozwalają umyć go dokładnie i usunąć resztki potraw spomiędzy nich, jeżeliby się tam zatrzymały. Całość widelca jest wykonana z jednego kawałka.

Gładki, bez żadnych ozdób i rzeźb, które są zazwyczaj zbiornikami brudu i śniedzi.

Najlepszy widelec, to widelec ze stali nierdzewnej, lub innego metalu o tych samych zaletach. Widelce aluminiowe są za miękkie.

# Z TYGODNIA: Co zrobić, żeby węgiel staniał. — Trzeba znieść największe ognisko bezrobocia. — Kraj, który domaga się idjoty.

## Senat uchwalił pełnomocnictwa

W sejmie, a jeszcze więcej w senacie z niedowierzaniem przyjmowano plan czteroletnich robót, który minister Kwiatkowski podał do wiadomości. Zapytywano ministra, skąd weźmie tyle pieniędzy, skoro teraz są niejaki trudności z kredytem państwowym. Mówiono, że przyszła pożyczka będzie chyba przymusowa. Wyrażano obawę, że rząd wypompuje gotówkę z tych źródeł, z których właśnie korzysta przemysł prywatny. Zaznaczano, że „czterolatka” uda się tylko wtedy, o ile wróci zaufanie społeczeństwa.

## Wieś skorzysta z „czterolatki”

Minister Kwiatkowski uspokoił senatorów, że nie będzie na roboty publiczne brał pieniędzy z banków prywatnych; że nie rozszerzy działalności państwa w przemyśle, i tam, gdzie prywatni przedsiębiorcy zechcą pracować, skarb się wycofa. Jeżeli będą się ociążać z pracą, to skarb ich zastąpi. Celem czterolatki jest uprzemysłowienie kraju i podniesienie obronności państwa. Poza tym w planie czteroletnim „gospodarcze potrzeby wsi są silnie uwzględnione”. Minister nie rozwiąże kartelu węglowego, bo to wywołałoby wypowiedanie pracy górnikom.

## Spośród bezrobotnych uwzględnić Ślązaków!

Przemysł węglowy — przyznał minister — jest w ciężkich warunkach. Wywóz się zmniejsza. Świeżo Austria zapowiedziała, że chce mniej odbierać węgla z Polski, woli z Niemiec, bo Niemcy biorą drzewo austriackie. Dotyka to górników śląskich. Bezrobocie na Śląsku sięga koło 100 tysięcy. Rząd spodziewa się podczas czterolatki zatrudnić więcej o 200 tysięcy bezrobotnych. Oby połowę zatrudnił spośród Ślązaków! Pamiętajmy, że bezrobocie na Śląsku jest specjalnego rodzaju. Na małej przestrzeni jest tam największe skupienie bezrobotnych, a wśród nich prowadzona jest żywa agitacja niemiecka, co odsłonił wielki proces w Katowicach (p. niżej). Tem pilniejsze jest uśmierzenie bezrobocia na Śląsku. I tu trzeba stwierdzić bez ogródek: tylko część bezrobotnych znajdzie pracę na miejscu, reszta powinna dostać pracę lub przytułek w innych dzielnicach Polski.

## Co możnaby zrobić właśnie dla Ślązaków?

Przedewszystkiem wzmóc sprzedaż węgla. Niechby ludzie umyślnie mniej kupowali drzewa na opał a więcej węgla, rozumiejąc, że w ten sposób przyczynią się do zlagodzenia biedy górniczej na Śląsku. Niechby nowe składy węgla, zwłaszcza na wsi, były zwolnione od podatku obrotowego, a stare składy, o ile sprzedadzą węgla ponad to, co sprzedawały dotąd rocznie, płaciły od tej nadwyżki niższy podatek — to byłaby dla nich zachęta do niższej ceny na węgiel. Niechby przy regulowanych rzekach

spławnych powstały małe porty węglowe. Niechby zasiłki gminne i państwowe, wypłacane na Śląsku, szły na te dwory i chaty, które przysługują bezrobotnym Ślązakom. Niechby fabryki poza Śląskiem, zatrudniające wyłącznie Ślązaków, miały szczególne ulgi. O ile wiemy, na Wołyniu w kamieniołomach pracują Ślązacy, więc możnaby emigrację Ślązaków ze Śląska do innych dzielnic Polski popierać usilnie, np. rzemieślników.

Oczywiście nie są to ani łatwe, ani dogodne rzeczy do zrobienia. Nie powinny one zrażać bezrobotnych z innych części Polski, gdyż usunięcie bezrobocia ze Śląska jest koniecznością państwową; przywiąże ono Ślązaków do ojczyzny, podniesie znaczenie państwa polskiego w oczach niepewnego żywiołu na Śląsku, przysporzy dobre siły wsiom i miastom, osłabi przemysłnictwo, powodujące straty dla skarbu.

## Przyjaźń francusko polska

Rząd nasz odwołał posła Chłapowskiego z Paryża i zamianował na jego miejsce posła Łukasiewicza z Moskwy. Nowy poseł zna dobrze politykę sowiecką i będzie miał pewno za zadanie wzmocnić przyjaźń Polski z Francją a zażęgnąć wrogię nam wpływy sowieckie. W rządzie Bluma „na prawem jego skrzydle” mamy przyjaciela, który czynem a nie dźwięcznym tylko słowem dowiódł, że jest naszym przyjacielem. To pomocnik ministra rolnictwa profesor Liautey. Brał on udział w walce o Górny Śląsk. Polscy robotnicy rolni we Francji „znajdą we mnie oddanego im opiekuna”. oświadczył prof. Liautey. Słychać, że

masowe wydalanie Polaków z Francji ustanie.

## „Kraj domaga się idjoty”

Dziwne pragnienie! A któryżto kraj chce, by nim rządził człowiek bezrozumny? Stany Zjednoczone. Wielu Amerykanów ma dość mądrości Roosevelta i jego doradców profesorów, dość ma ulewę praw, które potem sąd ogłasza za niekonstytucyjne, a więc za nieważne. Kraj chce „idjoty”, (tak się wyraził pewien pisarz amerykański) no, nie dosłownie głuptaka, ale takiego sobie spokojnego, skromnego człowieka, któryby nie narzucał „szczęścia” Amerykanom według swego widzimisię, lecz pozwolił obywatelom amerykańskim, by sami szczęścia szukali, każdy wedle swego upodobania. Do szczęścia nie prowadzi się za rączkę, trzeba je zdobyć samemu. Spokojnym człowiekiem, który zastąpiłby rozwichrzonego Roosevelta, byłby Alfred Landon, gubernator prowincji Kansas. Landon należy do partii republikańskiej. W listopadzie stoczy on walną bitwę z Rooseveltem o stolec prezydencki.

W Katowicach zakończył się proces 113 uczestników tajnego związku: „National Sozialistische Arbeits-Gemeinschaft” (Narodowo Społecznej Wspólnoty Pracy). Sąd uznał winę 86 oskarżonych, którzy wiedzieli, iż ta organizacja ma na celu oderwać Śląsk od Polski; 6 z tych oskarżonych porozumiewało się z Niemcami za granicą; 13, należąc do tajnego związku, nie wiedziało o tym celu; 14 sąd uwolnił. Trzech głównych winowajców sąd skazał na 10 lat więzienia, 3 na 8 lat, 93 na 1 1/2 roku do 7 lat.

## Jak się obciąża podatkiem wino?

Obciążenie podatkowe 1 litra wina wynosi:



Z obrazka widzimy, że państwa, gdzie przemysł winny stoi na wysokim poziomie, starają się o małe jego obciążenie podatkiem. Dzięki temu wino w Rumunji, Francji i na Węgrzech jest tanie. W Polsce brak jest poparcia dla przemysłu winnego. A szkoda: mamy już w Małopolsce 130 hektarów winnic. Krajowe szkółki winorośli hodują rocznie 150 tys. sadzonek. Zakładanie winnic ma duże znaczenie dla zwalczania bezrobocia na wsi, albowiem przy założeniu 1 hektara winnic zatrudnionych bywa 1200 robotników, a do pielęgnacji hektara winnicy już założonej potrzeba 300 robotników rocznie. Ażeby uprawa krzewów winnych w Polsce się opłacała, potrzeba — przynajmniej w początkowym rozwoju hodowli winogron — znacznie niższego opodatkowania winnic, a bodajże i nawet całkowitego uwolnienia ich od podatków. Skarb niewiele na tem straci, boć przestrzeń, zajęta pod winnice, jest szczerpła i tylko wolno wzrastać będzie. Natomiast podniesie się dobrobyt na wsi, a w miastach będziemy pili tanie polskie wino gronowe.

## Odpowiedzi Redakcji

P. Gadzińska. List odebraliśmy i rozważymy. — Kropka. Nie skorzystamy. — Emigranci! Załatwienie na biura i agencje emigracyjne w kraju i na kompanie okretowe należy przesyłać do Ministerstwa Opieki Społecznej w Warszawie. — Polecamy 18-letniego ucznia technicznego, z ukończoną szkołą powszechną, który poszukuje pracy w Poznaniu. Chłopiec jest sierotą, ma tylko matkę niezdolną już do pracy i małą siostrę; zasługuje na serdeczne poparcie. Zgłośz. do Red. pod Wuka.

Każdemu Abonentowi przysługuje bezpłatna porada prawna.

## Adoracje N. S.

28. Bucz. 29. Czerwonawieś. 30. Cielcza. 1. Drzeczkowo i Kaczkowo. 2. Goniembice. 3. Kąkolewo. 4. Mórkowo.

Baczność! Miejsca znowu wolne w Szkole Organistów (internat). Przemysł, św. Jana 15. Salesjańska Szkoła Zawodowa w Krakowie, ul. Rakowicka 27, przyjmuje uczniów na dział ogrodnicy i szewski. Nauka trzy lata, kandydat pokrywa koszt swego utrzymania.

Wielki odpust Przelania Krwi Najów. przypada na Kalendarz w Ujście na dzień 5 lipca. O jak najliczniejszy udział prosz

Ks. proboszcz.

## Do naszych abonentów pocztowych!

Jeszcze do 10. VII. b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na trzeci kwartał względnie miesiąc lipiec. Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwilem pocztowym zainkasuje prenu-

meratę złotych 2,30 zł za kwartał wzgl. 0,80 zł na miesiąc. Zwracamy specjalną uwagę na zniżkę przy zamawianiu na cały kwartał zgóry.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Kto nie odmówił pisma na III kwartał, otrzymuje je nadal i zobowiązany jest do pokrycia należności za dostarczone numery.

## Wszystkich Abonentów

— tak ilościowych jak pojedynczych — usilnie prosimy o jak najwcześniejsze wznowienie przedpłaty na III kwartał.



1. Dostojni uczestnicy uroczystości w Ignacew-Popowie. W pierwszym rzędzie siedzą: w środku \* J. Em. X. Kardynał Prymas, z lewej wspaniałomyślny fundator kościoła p. Saskowski i J. Eks. X. biskup Laubitz; z prawej X. Kardynał siedzą: starosta gnieźnieński i brat fundatora. (W. Nowicki.)

2. Oddziały japońskie opuszczają Tokio (stolica Japonii), aby wzmocnić garnizony na pograniczu mandżursko-rosyjskim. (III.)

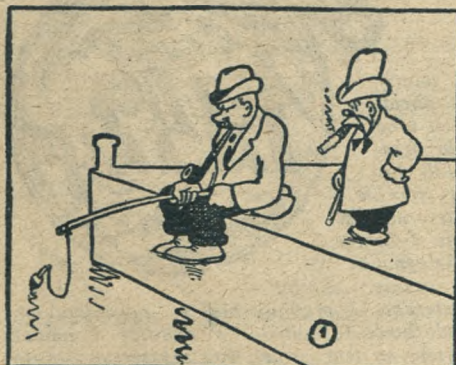
3. Francja obchodzi uroczystości stulecie śmierci Rouget de Lisle'a, twórcy Marsyljanki, francuskiego hymnu narodowego. Ta gorąca i pełna zapału pieśń, była zawsze dla Francuzów hasłem do walki w obronie zagrożonej ojczyzny. Dziś, gdy komuniści chcą zepchnąć Francję w zamęt anarchii, rozbrzmiewają znowu ulice miast i miasteczek francuskich melodią tej pieśni. Francuzi-patrjoci chcą nią zagłuszyć wznagający się pomruk Międzynarodówki. Na obrazku widzimy twórcę hymnu, jak śpiewa go poraz pierwszy u burmistrza Strassburgu. (III.)



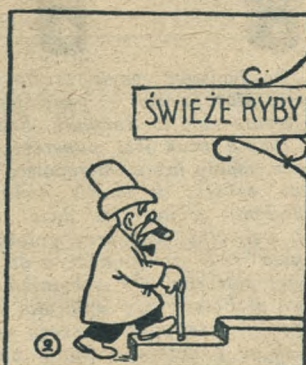
4. Ostatnie walki byków w Madrycie skończyłyby się niemal tragicznie. Pokłuty i rozjuszony byk rzucił się na maladora, który zledwością zdołał ująć spod rogów i racie byka. Chwilę tę pełną grozy, a zwłaszcza pobłądzą, przerażoną twarz torera oddaje obrazek.



### Z litości



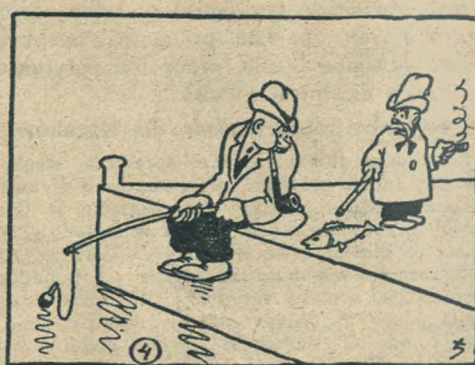
Siedzi rybak, fajkę kurzy,  
Siedzi, w plawik wlepią oczy,  
Siedzi, siedzi, czas się dłuży,  
Będzie siedział, aż się zmroczy.



Stojąc za nim, myślę sobie:  
Jakie to zajęcie głupie!  
Szkoda czasu! Wiem, co zrobić:  
Biedakowi rybę kupię!



I z litością nad rybakiem,  
Co ma, widać, w głowie wadę,  
Wracam z karpiem czy szczupakiem  
I cichutko za nim kładę.



— Panie! — mówię — nie trać czasu!  
Skończ już ten wędkarski zapal!  
Szkoda trudu, ambarasu,  
Gdyś pan taką rybę złapał!

## "PRZEWODNIK KATOLICKI" ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł, od 10 do 59 egz. po 2,20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1,90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 884 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22; nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domaganie się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27